ORATORIANA

nr 35

grudzień 1996

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

Bonami, 61-737 Poznań
ul. 27 Grudnia 19, wejście: ul. Kantaka 8/9,tel. 51-67-88

ORATORIANA nr 35
(grudzień 1996)

SPIS TREŚCI

Listy na temat powołania filipińskiego
– *John Henry Newman* 3

Z ŻYCIA FEDERACJI

Obrady Deputacji Permanentnej po raz pierwszy w Polsce
– *Ks. Zbigniew Starczewski COr* 14

Sesja Deputacji Permanentnej – Święta Góra, 30 IX – 5 X 1996
– *Ks. Mieczysław Stebart COr* 16

Zaproszenie do Meksyku
– *P. Antonio Ortego Franco COr* 20

III Federacyjne Spotkanie Kleryków Filipińskich – Gostyń 96
– *Dk. Robert Klemens COr, Dk. Henryk Schwanke COr* 21

OPRACOWANIA

Za innego mnie mają... cz.III
– *Ks. Henryk Jaromin COr* 23

Sł. B. Ojciec Rajmund Calcagno – świętość codzienności
– *tłum. i oprac. Ks. Piotr Jaworski COr* 37

Z mądrości serca... – wybrane wskazania Ojca Filipa
– *tłum. i oprac. Ks. Włodzimierz Mleczko COr* 51

Modlitwy na nowennę i święto św. Filipa Neri
– *tłum. i opr. ks. Andrzej Jakub Kiełbasa COv Zürich* 61

Tłumaczenie: Ks. Andrzej Jakub Kiełbasa COr – ZÜRICH

JOHN HENRY NEWMAN

LISTY NA TEMAT POWOŁANIA FILIPIŃSKIEGO

cz. I

Dublin, 5 marzec 1856

Drodzy Ojcowie !

Kiedy po raz pierwszy, osiem lat temu, zostało założone w Anglii Oratorium Świętego Filipa Neri, Ja zapisywałem na papierze, i później czytałem ojcom, o tym jak widziałem Jego wnętrze i Ducha. Od tamtego czasu wiele zmieniło się w Oratorium, liczba należących do wspólnoty z Maryvale jest teraz o wiele mniejsza, widzę więc już w tym potrzebę przypomnienia Ojcom na dzisiejszym spotkaniu tych moich przemyśleń i notatek. Do tego skłania mnie też wspomnienie ostatniej mojej wizyty u Ojca św. w Rzymie. Generalnie nie powtórzę tego, co już na temat Oratorium powiedziałem i napisałem. Obecnie nie mam czasu ani książek aby te cytaty przypominać. Myślę również, że nie powiem nic innego jak tylko to, co już jest znane wspólnocie Oratorium, niemniej jednak mogą się tu znaleźć pewne moje myśli.

Kongregacja Oratorium jest wspólnotą księży świeckich, żyjących razem bez ślubów, poprzez spełnianie posługi kapłańskiej, mając na uwadze własna regułę i przywileje od Stolicy Apostolskiej. Jej członkami są „księża świeccy", „żyjący we wspólnocie". Takie właśnie jest Oratorium. Kongregacja ma różne funkcje i zadania do spełnienia z czego niektóre chciałbym tutaj uwypuklić.

Przede wszystkim Oratorium będąc tym czym jest, nie jest ani zakonem ani zgromadzeniem zakonnym. Święty Filip nie nosił się z ideą założenia jakiegoś zakonu; mówił, że jest ich już tak wiele, że nie ma potrzeby aby powstał jeszcze jeden nowy. Mówił, że jeżeli ktoś pragnie stopnia wyższego, mając na myśli śluby zakonne, ma do wyboru różne stany zakonne. On pragnął, aby w jego Kongregacji służyło się Bogu bez jakichkolwiek reguł, gdyż nie miał na myśli założenia nowego zakonu, ale uważał, że miłość

może być węzłem wspólnoty. W rzeczywistości jeżeli kongregacja chce się nazywać zakonem, potrzebne jest, aby była ona jakoś związana ślubami, albo co najmniej regułami do których zaliczyć można trzy śluby zakonne. Obecnie Oratorium nie jest ciałem takiego rodzaju; w naszej regule jesteśmy uzależnieni od św. Filipa jako kapłani świeccy i w charakterze kapłanów świeckich. We wstępie reguły, gdzie mówi się o „kulturze" albo o „dyscyplinie" św. Filipa zaznacza się, że pokazuje on księżom świeckim „viam a religiosorum institutis distantem". I sam św. Filip mawiał często, jasno i dobitnie, że „było jego intencją aby ci, którzy wstępowali do jego Kongregacji mogli być w charakterze księży świeckich, a klerycy byli uformowani na zewnątrz. Ksiądz zakonny i ksiądz diecezjalny w samej idei różnią się jeden od drugiego. Nie ma potrzeby, aby ksiądz diecezjalny składał śluby zakonne. Może być w stanie zakonnym kobieta a kapłan może być urzędnikiem państwa. Tak to różnią się oni; do jakiego więc pomiędzy tymi dwoma stanami, zakonnym czy świeckim zaliczyć Ojców z Oratorium? Powtórzę to jeszcze raz – do świeckich. Przez to różnią się od Dominikanów czy też Benedyktynów. Melchior Canus na przykład był Dominikaninem i księdzem; Baroniusz był księdzem i oratorianinem. My nie jesteśmy zakonnikami i nasza duchowość różni się od duchowości zakonników.

Tym niemniej jednak jest prawdą, że – używając języka w jakiś nieodpowiedni sposób – Oratorium można nazywać zakonem. Np. kiedy Teatyni z Neapolu ociągają się z wysłaniem kaznodziei na pewną uroczystość do Oratorium, mówiąc, że oni nie wygłaszają nigdy kazań poza domem, św. Filip pisze im, jak podaje nam do wiadomości Ojciec Marciano; „że miał pewną wątpliwość w tej kwestii, gdyż nie chodziło tu o jakiś dom księży świeckich, lecz dotyczyło to domu zakonnego podobnego do ich, ponieważ kościoły Oratorium były takie same jak Teatynów". Co więcej Ojciec Tarugi w memoriale przedstawionym Papieżowi w odniesieniu do Kongregacji w Neapolu, mówi o nich jako o domu złożonym z duchownych świeckich to znaczy bez ślubów, lecz również zakonnych w ich zachowaniu, i nie gorszych w swym życiu od innych zakonników mających śluby. W ten sam sposób autor „Zalet" mówi o Oratorium: „Jakkolwiek nie jest to zakon czysty lecz prawie na sposób zakonu". Ten sam autor pisze później na temat doskonałości, że św. Filip chciał aby wszyscy jego współbracia naśladowali zakonników w doskonałości, lecz aby jednak nie naśladowali ich w ślubach zakonnych.

Aby być zgodnym w tych opiniach przeciwnych sobie na temat Oratorium, trzeba powiedzieć, że jest to wspólnota kapłanów świeckich, niemniej jednak pewien rodzaj zakonu ze swoimi członkami, którzy dążą do doskonałości równocześnie nie będąc związani ślubami. Zastanawiając się nad tym, możemy powiedzieć, że istnieją różne sposoby, więcej, typy lub przynajmniej rodzaje doskonałości, i że doskonałość zakonników nie jest niczym innym jak jednym z tych sposobów i rodzajów doskonałości oratoryjnej.

Co rozumiemy pod pojęciem doskonałości? Uważam, że chodzi tu o cnotę lub możliwość spełniania własnych obowiązków właściwie, naturalnie, wy-

czerpująco. Przeciwieństwem byłoby spełnianie swoich obowiązków tylko częściowe, zaniedbane, niezdarne, rozmarzone i wymuszone. Doskonałość jest życiem wiary, nadziei i miłości, która ujawnia się w uczynkach według potrzeb chwili i zdolności osoby. Nie polega to w jakiś szczególny sposób na czynach heroicznych; nie wymaga żarliwości w pobożności, lecz opiera się na regularności, dokładności, łatwości i wytrwałości w wykonywaniu własnych obowiązków. Doskonałym jest ten, kto wypełnia doskonale obowiązki dnia. Ta idea jest znana w codziennym życiu. Mówi się o człowieku, że jest doskonały, wielki bo dobrze spełnia swoją rolę, panuje nad wszystkimi sytuacjami swojego życia; o adwokacie, który zna dobrze swoje zadanie, liderze jakiejś partii w parlamencie, który jest świetnym mówcą; i o kimś również kto przechodzi jakiś wspaniały egzamin, lub o kimś kto wytwarza dzieło sztuki starannie wykończone; o kimś kto uprawia szermierkę i jeździ na łyżwach lub doskonale gra w bilarda. We wszystkich tych pochwałach ma się za cel tę samą ideę. Warto tutaj podkreślić, że każdy jest osobiście odpowiedzialny za przygotowanie się i realizację swojego dzieła. To leży w waszej mocy. Taka jest również doskonałość chrześcijańska, i jako taka, opiera się ona w istocie na zachowaniu przykazań, nie zaś rad i zależy bezpośrednio od cech, bezpośrednio kształtujących się w duszy przez akty nadprzyrodzone uprzednie lub równoczesne z ich ćwiczeniem.

Następnie kto jest panem swego dzieła jest większym od tego dzieła. Wielkość zawarta jest w samej idei bycia panem. A zatem właściwe wypełnienie reguły lub jakiegoś stanu doskonałości, dodatkowo, ale też z konieczności, mieści w sobie trochę z zachowania rad ewangelicznych. Tak jest w rzeczach tego świata. Ktoś kto idzie na egzaminy przeczytał bardzo dużo, ale tego na zewnątrz nie widać. Cyceron powie nam ile studiów pomocniczych jest koniecznych dla jakiegoś wielkiego mówcy. Podobnie nie otrzyma się doskonałości bez zdobywania, kształtowania w sobie cnót. Kto nie pragnie czegoś więcej niż tylko wypełnienia obowiązku niech będzie pewny, że nigdy nie dojdzie do doskonałości. Podobnie jak szlachetnego i odważnego posłuszeństwa, które zawiera w sobie podejmowanie zadań wykraczających poza obowiązek, nie będzie nigdy posłuszeństwa zadowalającego.

Poszukiwanie i praktyka doskonałości są zawsze cechą wspólną wszystkich chrześcijan niezależnie od tego, czy są laikami, kapłanami czy zakonnikami. W każdym przypadku konieczne jest zdobywanie cnót. Ale też wiemy, że jest wiele cnót, i nie wszystkie są konieczne do doskonałości. Zachowywanie takiej lub jakiejś innej cnoty może się różnić między sobą. Cnoty same w sobie są bardzo różne jedne od drugich, i to jeszcze bardziej w sposobie wypełniania ich, z czego wynika, że możliwych jest wiele sposobów bardzo różnych w szukaniu i praktykowaniu cnoty doskonałości. Wszyscy możemy dążyć do doskonałości, mimo że jesteśmy bardzo różni jedni od drugich. Jeśli nie będziemy zdawali sobie sprawy z tej różnorodności cnót istnieje niebezpieczeństwo, iż możemy stać się ludźmi o ciasnym umyśle i czyniącymi osądy zbyt śmiałe lub nie przemyślane.

Ktoś zachowuje jakąś jedną cnotę a ktoś inny jakąś inną, oznacza, że wszyscy mogą być doskonałymi. Święty Grzegorz I był doskonały mimo, że nie pościł tak jak św. Bazyli, ten z kolei był doskonały mimo, iż nie powstrzymywał się od czytania literatury świeckiej jak św. Teresa; św. Teresa była doskonałą, mimo, że jej nie było dane przebywać wśród pogan jak św. Franciszkowi Ksaweremu, który był znowu doskonałym pomimo tego, iż nie zamknął się w jakimś miejscu jak eremita na pustyni albo jak św. Filip Neri. Co więcej, doskonałość może różnić się, może zmieniać się w swoich wielorakich formach. Św. Tomasz i Fra Angelico byli dominikanami; obydwaj dążyli do doskonałości, lecz św. Tomasz napisał wiele z teologii i metafizyki, natomiast Fra Angelico namalował Maryję. Święty Chryzostom i św. Grzegorz z Nazjanzu byli obydwaj wyniesieni do godności biskupiej; obydwaj byli na drodze do doskonałości, lecz św. Chryzostom napisał komentarz do listów św. Pawła a św. Grzegorz pisał w heksametrach i pentametrach.

Ojcowie z Oratorium nie składają trzech ślubów, z tego jednak nie wynika, że nie mieliby dążyć do doskonałości; lecz również oczywiste jest, że Oratorium nie jest zakonem. Jest zatem prawie zakonem lub też czymś podobnym do zakonu. Oratorium dążyło zawsze do doskonałości, co jest z resztą bardzo dobrze znane z historii i z życia pierwszych Ojców Filipińskich, którzy byli rozprzestrzenieni po całej Italii. Aż osiemnastu pierwszych Ojców z Kongregacji w Chiesa Nuova otrzymało tytuł osób zmarłych w świętości. Ojcowie założyciele Kongregacji w Macerata, Jesi, Florencji, Padwie, Forli, Camerino, oraz wielu innych, albo czynili cuda, albo za ich wstawiennictwem otrzymywane były łaski. Wielu z nich umierało w opini świętości, ukazywali się ludziom w wizjach lub pozostawiali po sobie, tzn. po śmierci ciała nie zniszczone, albo wielu jest na etapie procesów kanonizacyjnych. Zaangażowanie misjonarskie ojca Santi z Padwy i ojca Magnanti z Aquila nie miało granic. Oratorium z Fermo miało szereg świętych ludzi aż do naszych dni. Oratorium służyło jako przykład i podpora dla kleru świeckiego, gdziekolwiek założyło swe domy kongregacyjne. Oratorium zatem odpowiedziało w pełni idei prawie jakby zakonu, ale również, mimo, że właśnie nie jest skierowane w jakimś nadanym poprzez śluby kierunku, może nie odpowiedzieć, czy to we wszystkich, czy w swoich poszczególnych elementach idei doskonałości jaka jest konieczna eremicie, cystersom, karmelitom lub jezuitom. Powstaje znowu problem następujący: **Jaka jest doskonałość Ojca z Oratorium i co harmonizuje oraz co nie zgadza się z tą doskonałością?**

Dublin, 5 marzec 1856

Najdrożsi Ojcowie,

Po tym jak powiedziałem, że Oratorium nie jest zgromadzeniem zakonnym, mimo iż jest trochę podobne, gdyż jego członkowie dążą do doskonałości,

lecz doskonałości różnej w okolicznościach i właściwościach od tej zakonnej, rozważę teraz jakie są cechy charakterystyczne i znamienne doskonałości oratoryjnej, które ją naznaczają. Aby to uczynić, potrzeba powrócić do opisu jaki uczyniłem o Ojcach Oratorium.

Filipini, księża świeccy, którzy żyją we wspólnocie. Oto dwie cechy charakterystyczne w których różnią się od zakonników jako takich:

1) są księżmi diecezjalnymi; 2) żyją we wspólnocie. Zakonnicy z resztą mogą być kapłanami i mogą żyć razem w jednym domu; ale w życiu zakonnym połączenie tych dwóch spraw jest często przypadkiem i niczym więcej. Mimo, iż są kapłanami, nie są świeckimi; chociaż żyją we wspólnocie nie jest to jako kongregacja. Z drugiej strony na tych cechach charakterystycznych opiera się istota i charakter tej doskonałości, której się od nas wymaga.

Najpierw zatrzymam się nad zagadnieniem, że jesteśmy kapłanami świeckimi i zastanowię się razem z wami jak jesteśmy widziani jako tacy.

Wszyscy kapłani świeccy są wezwani do doskonałości, lecz sytuacja ich jest różna. Księża wywodzą się ze wszystkich warstw społecznych, spełniają swą posługę wśród każdej kategorii mieszkańców. Niższe stany są liczniejsze, a zatem większa część kapłanów jest zawsze brana z niższego stanu, a podnoszeni są ponad ten stan tylko poprzez dyscyplinę duchową i poprzez wiedzę teologiczną. Byłoby jakimś błędem odnośnie do prostych i niewykształconych ludzi, wysłać im kapłanów, którzy nie mieliby jakiegokolwiek rozeznania w ich odczuciach, ani jakiegokolwiek podobieństwa z ich stanem. Nie byłoby także słuszne, i to może bardziej, poddać stany bardziej wykształcone trosce pastoralnej i duchowej, ze strony tych, którzy byliby im o wiele niżsi w kulturze i wyrobieniu estetycznym.

Pewna część kapłanów zakonnych troszczyła się zawsze o potrzeby stanów wykształconych. Takimi byli Benedyktyni w pewnych miejscach i czasach, takimi też w szczególny sposób byli Jezuici.

Oto jedna z charakterystyk Oratorium: jego Ojcowie są księżmi diecezjalnymi, lecz zazwyczaj byli ogólnie na wyższym poziomie od kapłanów diecezjalnych; są odmienni ponadto od Benedyktynów i od Jezuitów, tak jak są różni ci zakonnicy jedni od drugich, lecz są podobni jedni do drugich w tym, że służą stanom wykształconym, a zatem trzeba by oni sami należeli do warstw wykształconych.

O tym, że Filipini nie są ze stanu niższego, świadczy choćby to, że są wyświęceni zachowując własny majątek i żyją z niego, podczas gdy nie mają majątku stany niższe i większość kapłanów diecezjalnych. Tak więc ci, którzy mają do zgłoszenia jakiś majątek w akcie święceń, możliwe, że mieli go już wcześniej i z tego powodu uczęszczali do szkół średnich i mieli przewagę w zdobyciu wiedzy i szczególnej edukacji[1]

---

[1] Trzeba mieć na uwadze, że mówi się tutaj o majątku w sensie prawa kanonicznego.

Czy ta osobliwość Oratorium nie jest nam może znana z historii i obecnej sytuacji? Cofnijmy się wstecz, do czasu św. Filipa Neri, i do założenia pierwszych kongregacji włoskich, a będziemy mieli na ten temat bogactwo przykładów. Pierwsi uczniowie świętego, byli to ludzie przede wszystkim z warstw wyższych albo wykształceni w naukach humanistycznych lub w sztuce, albo w jeden lub drugi sposób przewyższający w większości kapłanów diecezjalnych, i byli równi tym, którzy zostali wyniesieni do godności prałata lub przyjęci do Roty. Z tego punktu widzenia Oratorium przeciwstawia się Wspólnocie Pielgrzymów, która była pierwszą fundacją św. Filipa Neri i która, jak mówi Bacci, składała się „z około piętnastu współbraci, prostych i biednych, lecz pełnych ducha i pobożności". To było dzieło św. Filipa podczas gdy był jeszcze świeckim, lecz będąc kapłanem, rozpoczął szczególną misję, przyciągania do siebie – pisze Bacci – „wielu bardziej godnych uwagi, poważnych osobistości z Roty Rzymskiej". Był tam brat kardynała Salviati, bliski krewny Katarzyny z Medyceuszów; Tarugi bratanek dwóch papieży; Tassone, bratanek Kardynała z Fano; Altieri, książe rzymski, i jeden z domu Maksencjuszów. Inni z wyższych czy niższych warstw zajmowali stanowiska w Rocie Rzymskiej. Inni zaś byli adwokatami lub lekarzami, albo choćby uczonymi jak Baroniusz, Bocio, Bordini, Modio i Fucci.

Jednakowo, wśród pierwszych Ojców z Chiesa Nuova, wspomnieliśmy już Ojca Tarugi, Savioli i Ricci, pochodzili oni z rodzin szlacheckich (patrycjuszowskich). Gabrielli założyciel Oratorium w Fano, Santi z Oratorium w Padwie, Nardi z Oratorium w Aqulia, D'Aste z Oratorium w Forli, ci wszyscy również pochodzili z rodzin szlacheckich. Paccaroni jeden z pierwszych Ojców w Fermo był zatrudniony u kardynała d'Este; dwóch z pierwszych Ojców z Oratorium w Perugii pracowało w rządzie hiszpańskim; jeden w Fossombrone przyszedł z Roty Rzymskiej, a inny zaś z Nuncjatury Apostolskiej. Trzech z czterech ojców będących w Neapolu było adwokatami, czwarty był bogatym posiadaczem dóbr. Fundator Oratorium w Boloni był młodym człowiekiem, bardzo bogatym i jakby się dziś powiedziało, był z pięknego świata. Także fundator z Lodi był bogatym człowiekiem mającym wiele dóbr; założycielem Oratorium z Cesena i Chiaramonte, pochodził z wielkiego rodu i był sławnym pisarzem.

Jeżeli pójdziemy dalej w poszukiwaniu, wydaje mi się, że dzisiaj zobaczymy identyczną sytuację. Mówi się, że Oratorium w Palermo składa się prawie wyłącznie z księży pochodzących ze sławnych i bogatych rodzin. W Bresci, Superior jest patrycjuszem a ojcowie pochodzą z rodzin dystyngowanych. Nieodżałowanej pamięci superior z Neapolu pochodził z rodziny książęcej. Tam również (w Neapolu) w Oratorium sławnym imieniem jest Caracciolo jak Colloredo w Chiesa Nuova. Tutaj nie odżałowanej pamięci ojciec Cesarini, pochodził także z rodziny patrycjuszów; i jeszcze jeden ojciec z obecnej generacji był krewnym żyjącego Papieża. Tak samo Oratorium z Florencji, ma imiona patrycjuszowskie; w Turynie kościół Oratorium był i jest kościołem Roty Rzymskiej.

Teraz aby wyrazić się jasno, muszę uczynić dwie uwagi. Pierwsza – nie mówię, że wszyscy Ojcowie z Oratorium muszą być z wyższej warstwy społecznej, podobnie jak ci o których wspomniałem, z których większa część była pochodzenia szlacheckiego lub mieli wykształcenie wyższe. We wspólnocie takiej jak Oratorium warstwa wyższa i bardziej wykształcona nadaje ton, a pozostała część postępuje i dostosowuje się do nich. To widzi się również ogólnie w społeczeństwie; niewielu jest tych, którzy mają kulturę, walory ducha, szerokość horyzontów; lecz tych niewielu staje się jakąś regułą i stopniowo kształtują innych na swój sposób; i to przede wszystkim dlatego, że cechy o których się rozważa są pociągające, i mają dar naturalny aby nadać harmonię. W konsekwencji, także niewiele osób wykształconych, wykwintnego gustu i dobrych manier, potrafi formować lub przekształcić jakąś wspólnotę. Mimo to, jest rzeczą pozytywną, że inni, aczkolwiek ani szlachetnie urodzeni, ani geniusze zazwyczaj w taki czy inny sposób, wybijali się ponad przeciętną w stosunku do kapłanów diecezjalnych.

I oto druga uwaga: można postawić pytanie, czy skoro dla Oratorium konieczni są ludzie o wybitnych walorach, czy to powinno być podstawowym warunkiem ich przyjęcia? To wszystko jest jak najbardziej słuszne, lecz czasy się zmieniły i są inne od tych, w których żył św. Filip. W ostatnich wiekach powstały całe klasy społeczne, podczas gdy jakiegoś czasu nie było klasy średniej; nie być wyniesionym oznaczało bez wątpienia niższość, a być niższym było synonimem ignorancji albo prostactwa (prymitywności). A zatem wyobrażam sobie, że jak w czasach św. Filipa, Oratorium było uformowane z klasy bardziej wykształconej, tak również dziś nie należy do „tej niższej". Oczywiście, jeżeli także dzisiaj zaistniałaby sytuacja, że osoby z warstwy wyższej nawiązywałyby przyjaźnie tylko z kapłanami z dobrych rodzin i jeśliby nie uznali się równymi z innymi kapłanami oraz gdyby nie wybrali sobie innych przewodników duchowych i nauczycieli jak tylko wśród swojej warstwy społecznej, wówczas czułbym się zmuszonym także dzisiaj do położenia granic bardzo wąskich dla powołania filipińskiego.

Ale skoro już sytuacja jest inna, ponieważ dla „stanów wyższych" Anglicy nie chcą zaliczać tylko tych, którzy są z wielkiego rodu, lecz uważają zazwyczaj „pochodzenie" jako tylko jedno z elementów istotnych dżentelmena; skoro osoby z rodzin szlacheckich korzystają z nabożeństw kapłanów, którzy nie są pochodzenia szlacheckiego pod warunkiem, że są ludźmi porządnymi; skoro po czasach św. Filipa powstały całe warstwy odznaczające się kulturą bez szlacheckiego pochodzenia i mają potrzebę kapłanów, którzy ich pokierują i pouczą, z tego wynika, że kapłan, który odznaczać się będzie wyższym poziomem w stosunku do swoich współbraci poprzez formację kulturalną i estetyczną, odpowiada wymaganiom Oratorium na dzień dzisiejszy, także kiedy będzie właśnie niewiele ponad tymi z rodu szlacheckiego, jak np. błogosławiony Sebastian Valfre.

To wszystko, odnosi się do stopnia dżentelmena, który jest warunkiem zwyczajnym Ojców z Oratorium. Później będę mówił o zdolności kulturalnej i o formacji Ojców z Oratorium, lecz ponieważ jest to materia dosyć rozległa będzie przedmiotem innego listu.

Dublin, marzec 1856

Najdrożsi Ojcowie,

W moim poprzednim liście rozprawiałem o niektórych cechach związanych z Ojcami Oratorium – cechach, które odróżniają ich od księży diecezjalnych – warto je tutaj przypomnieć: dobre wykształcenie, szlachetność i formacja kulturalna, które zdobywa się poprzez wiedzę, nauki humanistyczne, sztuki artystyczne i podobne studia. Ale oczywiście powstaje problem: czy te przymioty i zalety ludzkie, tak bardzo cenione przez świat, nie powinny być jednak przedmiotem wyrzeczenia się ze strony kandydatów wstępujących do Oratorium?

Czy przypadkiem nie to właśnie jest zasługą pierwszych filipinów, iż te sprawy pozostawili na uboczu, i czy tej sprawy nie możnaby nazwać doskonałością filipińską?

Obstawać przy kulturze i subtelności gustu, jako charakterystyce Oratorium, ze względu na to, że Ojcowie, wcześniej przed wstąpieniem do Kongregacji, byli sławni dla takich cech światowych, nie jest równoznaczne z powiedzeniem, że zakonnicy muszą okazać się dżentelmenami, ponieważ często pochodzą ze sławnych rodów lub ze szkół kultury świeckiej?

W odpowiedzi wystarczyłoby zauważyć, że kapłan świecki nie może pozbyć się całkowicie siebie samego, własnego „ja", z prostej przyczyny, że nie może on żyć regułą wystarczająco surową, która zobowiązywałaby go do tego.

Z resztą jakiś zakonnik z jakiegoś tam zakonu z surowymi regułami, poprzez dyscyplinę ciszy – silentium, aby być wchłoniętym przez życie wspólnoty, poprzez gesty i słowa przepisane na czas i miejsce, i poprzez przestrzeganie reguł zakonnych, może zapomnieć to co było wcześniej i zniszczyć swoje cechy osobowości oraz zniszczyć objawy własnego „ja". Lecz jego powołanie jest dalekie od tego rygoru, równocześnie zobowiązuje go do pozostawienia na boku przyjaciół, książek, zwyczajnych zajęć i tak dalej. Jednak skłonność do czynienia czegoś pozostanie w nim i pozostawi ślad szczególnie w jego myślach, w jego mowie, w jego manierach, i z takimi przyzwyczajeniami, będzie wykonywał pracę wśród ludzi.

A zatem, jeśli rzeczywiście miałby miejsce przypadek, że jakiś kapłan, zostając oratorianinem lub jakiś młodzieniec, zostawiwszy studia świeckie, wstąpi do naszego nowicjatu i pozostawi na uboczu swoje wcześniejsze zajęcia, to jednak pozostanie zawsze inny od tych, którzy tych zajęć i studiów nie mieliby. Następnie gusty które minęły, wcześniejsza znajomość świata, wcześniejsze przyzwyczajenia i inne cechy Ojców z Oratorium będą ciągle cechami widzianymi w ich życiu. Nawet kiedy wyznawaliby, że nimi pogardzają. Jeżeli pomimo to posłużyliby się nimi jako narzędziami, aby spełnić swoje obowiązki i szerzyć chwałę Boga, to takie cechy muszą być cenione i zauważone, gdy czyni się charakterystykę jakiegoś członka rodziny duchowej św. Filipa.

Jakkolwiek będzie naszym obowiązkiem wyrzec się zajęć i studiów wcześniejszych, mimo to, takie wyrzeczenie się, które jest normalnym zadaniem zakonnika, nie jest jakąś radą zwróconą w sposób szczególny dla nas, ani też jakimś środkiem dla nas, aby dojść do doskonałości, jak to wykażą niektóre wzmianki, które uczynię w historii Oratorium. Co więcej, jest właśnie cechą filipińską, aby uznać poszukiwanie kultury, sztuki i wiedzy w tych członkach Oratorium, których talenty zwrócone są w tym kierunku, co oczywiście należy rozumieć w ten sposób, że ta kultura będzie użyta tylko na chwałę Boga, dla dobra dusz i celów posługi kapłańskiej. Ponieważ w istocie nasza doskonałość jest właśnie doskonałością księży diecezjalnych, tzn. wszystko to co jest dozwolone dla nich, jest dozwolone także dla nas, oczywiście ze słusznymi wyjątkami.

Mądre studia, zajęcie się literaturą, sztuką, dalekie są od tego, aby były zakazane przez Oratorium, wręcz przeciwnie, miały tam szczególne miejsce od samego początku. Przykład Baroniusza jest tutaj decydujący; to właśnie św. Filip nakłonił go, wbrew jego woli, aby pisał roczniki. Nikt też nie przypuszcza, że przygotowanie ich, ułożenie i samo napisanie było jedynie natury religijnej. Ich tekst właśnie wskazuje, że przynajmniej dla pierwszych tomów, autor nie mógł tego dokonać bez jakiegoś dokładnego studium i głębokiej znajomości klasyków jemu współczesnych tzn. znajomości, która mając na uwadze jego zajęcia, jest naprawdę wspaniała. Ten wielki kardynał nie jest jakimś przykładem wyizolowanym w kulturze Oratorianów. Za czasów św. Filipa, Bozio i Gallonio, obydwaj penitenci świętego i członkowie jego wspólnoty, poświęcali swój czas i umysł, z polecenia Filipa, dla poszukiwań historycznych.

Innym przykładem pierwszych Ojców z Chiesa Nuova jest Ojciec Giustiniani. Jego dzieło powstało w 1612 roku, tzn. tylko siedemnaście lat po śmierci św. Filipa. Tytuł dzieła jest zaskakujący i przyznam się, nie spodziewałbym się czegoś takiego w Oratorium. Sądzę, że lektura jakiejś książki byłaby u nas usprawiedliwiona, nie tylko ze względu na jej piękno, przyjemność w jej czytaniu, lecz ze względu na konkretny pożytek religijny jaki niesie, podobnie jak to jest z lekturą dzieł Baroniusza, czy Bozio. Natomiast dzieło Giustaniniego jest zwykłą próbą poszukiwań i kompilacji jakiegoś uczonego, który szpera w bibliotekach i wertuje książki, bez nadania sobie jakiegokolwiek celu bezpośredniego lub wyobrażenia o uczoności. Jego dzieło noszące tytuł „Index universalis alphabeticus" zawiera indeks autorów, którzy rozważali w sposób poważny zagadnienia wszelakiego rodzaju („materias in omni facultate consulte pertractatas designans"). Widać, że dzieło nie ma jakiegoś konkretnego tematu, lecz jest czystą pracą analityczną. Autor rozpoczyna wstęp mówiąc: „Choć jestem zajęty różnymi zajęciami publicznymi i prywatnymi w mojej Kongregacji, jednak zabrałem się w czasie moich wolnych godzin, aby stworzyć ten indeks, który pomógłby w studiowaniu mnie i moim współbraciom kapłanom". A zatem pozostali kapłani mieli także swoje studia, i on także inne studia w godzinach, które nie były jego godzinami wolnymi. I wyznaję – dodaje on – że dla mnie była to rzecz niezaprzeczalnie bardziej mozolna zebrać razem dzieła innych niż napisać jakieś

moje. Zatem jego praca była nie tylko bez jakiegokolwiek celu określonego i nie przemyślanego, lecz była bardziej poważna od tej, jaka byłaby, gdyby miała konkretny temat.

A więc przeglądam stronice tej książki ojca Giustiniani, i widzę, że jest to najnormalniejszy zbiór rozmaitości.

Jeszcze jedno, pierwszym kustoszem Biblioteki Watykańskiej, zaraz po śmierci Filipa, tak mi się wydaje, był jeden z Ojców Oratorium. Tak samo następny był w czasach Pallavicino. Jeśli jest jakiś urząd, który zawiera cały ekwipunek najrozmaitszych wiadomości, to jest właśnie urząd bibliotekarza.

Tradycja ta przetrwała aż do naszych czasów, jeśli jest w obecnym czasie duchowny, który reprezentuje kulturę, przynajmniej tę historyczną, odmienną od teologii, to jest ojciec Theiner z Chiesa Nuova. I on jest również pracownikiem, lub jest w bliskich kontaktach z Biblioteką Watykańską.

Aby dodać inny przykład wspomnę, iż czytałem i zrobiłem sobie nawet notatkę o tym, że w połowie minionego wieku, Benedykt XIV ustanowił w Chiesa Nuova Akademię.

Historycy, którzy patrzą bezstronnie mówią to samo. Nikt nie neguje też faktu, że przynajmniej Oratorium francuskie, mimo będących tam braków (niedoskonałości), było gronem ludzi wykształconych. Teraz Schlegel umieszcza Oratoria włoskie i francuskie, z tego względu pod tym samym opisem. Mówi on że: „Jedno i drugie zgodne jest w tym, że poświęcają się obydwa erudycji (kształceniu); lecz Włosi oddają się specjalnie historii Kościoła, podczas gdy Francuzi badają wszystkie gałęzie wiedzy".

Moscheim mówi o Oratorium włoskim: „Mieli nie mało ludzi odznaczających się dobrą erudycją i talentem". Oczywiście to jest bardzo znaczące. Nie wydaje mi się, że to samo mogłoby się powiedzieć o kapłanach od chorych, o Bonifratrach, o Somaschi, o Łazarzystach, ani też o Redemptorystach, chociaż wliczyć ich można w poczet pisarzy; natomiast z drugiej zaś strony mogłoby się dobrze mówić o Teatynach i Barnabitach.

Podobnie, jeśli miałbym tutaj materiały, mógłbym ukazać, jestem tego pewien, związek historyczny Oratorium ze sztukami pięknymi, zwłaszcza z muzyką. Największy rozwój sztuki muzycznej zaczął się ze św. Filipem. Oratorium – ta nazwa zawiera rozwój jego początków. Bartoli i Dentice z Neapolu oraz Pantaleone z Macerata byli kompozytorami. Również ojcowie poświęcali swe życie malarstwu i architekturze. W Piemonte znajduje się, jeśli mnie pamięć nie myli, kościół zbudowany przez jednego z ojców z Genui, który jak się to mówi, poświęcił się cały sztuce. Wydaje mi się, że jest to tylko jeden z przykładów, który podają roczniki Oratorium, o związkach Oratorium z architekturą.

Tutaj należy wspomnieć, że dwóch z pierwszych towarzyszy św. Filipa było złotnikami, który to zawód uchodził w tych czasach za jedną z gałęzi sztuk pięknych, jak to widać na przykładzie Celliniego.

Teraz widzimy jak w porę, obecny papież (Pius IX), w założeniu Kongregacji w Anglii uwydatnił, odnośnie Oratorium, cechę znamienną, którą chcę wam przedstawić.

Nie mam tutaj kopi naszego Breve, ale przypominam sobie, że wspomina ono, jako cel wielce pożądany utworzenie Oratorium, aby jego członkowie wywodzili się z uniwersytetów. Poza tym Ojciec św. czyni dygresję, w której mówi nam dla jakich warstw katolików przede wszystkim jesteśmy przeznaczeni: „ Hominum coetus doctoris, honestioris et splendidioris ordinis" i uznając to jako intencję tych, którzy mu zaproponowali Oratorium w Anglii, Papież mówi: „Laudamus plurimum consilium...".

To bardzo harmonizuje z faktem, że Papież mimo, iż podkreśla wyraźnie inne obowiązki i zajęcia naszych Ojców, jednak na moją prośbę, udziela nam specjalnych odpustów jeżeli zajmiemy się publikowaniem książek na temat ducha i będziemy promować muzykę i malarstwo.

W tym momencie zaniechałbym mówienia o zajęciach literackich i artystycznych, branych jako cecha znamienna Oratorium, ale kontynuując te rozważania możemy otrzymać informacje dodatkowe na temat natury i misji naszego Instytutu. Zbadajmy przeto, jakim studiom oddawali się przede wszystkim nasi Ojcowie, od których natomiast się powstrzymywali. Jest to temat rozważany niedawno przez Schlegela.

W historii kulturalnej Oratorium spotykam się z niewieloma autorami dogmatyki, moralnej czy ascetyki. Nie znam żadnego autora dogmatyki, chyba że uznamy za takiego Ojca Cristoforo z Neapolu, który to wraz z jednym z cystersów podjął się interpretacji pewnego passusu z dzieła św. Tomasza.

Bozio napisał dwa duże tomy zawierające materiał polemiczny: „De signis Ecclesiae". Również wielkie dzieło Baroniusza, chociaż nie byłoby kontrowersyjne w kształcie, było dziełem polemicznym. Św. Filip nakłonił Baroniusza do pisania ze względu na protestantów. Niemniej praca ta jest historyczna czy to w zawartości, czy też w formie.

Ojciec Adda z Rzymu pisał w obronie celibatu, O. Marchese, którego dzieło znajduje się w naszej bibliotece, pisał o obronie papieża Honoriusza, a O. Gabrielli jest także pisarzem polemicznym. Z zakresu teologii moralnej mamy O. Cadei z Bresci i O. Chericato z Padwy, którzy napisali dzieła dużego formatu; w ascetyce zaznaczył się O. Navarro z Fermo.

Ojciec Cesari z Werony jest wydawcą klasyków włoskich, O. Valperga i inni są matematykami. Zwłaszcza O. Conti z Wenecji, który często jest cytowany w biografiach Newtona, chociaż później opuścił Oratorium. Giustianini z Rzymu, o którym już mówiłem, jest człowiekiem nauk humanistycznych. Podobnie uważam, że O. Mansi również jest związany z literaturą. Poza tym O. Magri z Messyny jest egzegetą biblijnym.

Wśród ojców Oratorium nie zabrakło też krytyków, są to Ojciec Bianchini i De Prato z Werony, Ojciec Spada, Albini i De Magistris z Rzymu; tutaj należy też wspomnieć Ojca Galland, który jest autorem „Bibliotheca Patrum".

Dziedzinami zasadniczymi w poszukiwaniach oratoryjnych są: historia, zabytki starożytności i topografia. Św. Filip nakłonił Baroniusza do napisania „Roczników Kościelnych" – „Annali Ecclesiastici", a Ojciec Rinaldi, Laderchi, i teraz ojciec Theiner, kontynuowali dalej to dzieło czyniąc z niego dziedzinę zdominowaną prawie przez naszych Ojców. Także temat archeologii

w pewnym czasie był nasz. Św. Filip schodził do Katakumb i podczas gdy Baroniusz i Gallonio, na jego prośbę pisali na temat męczenników, Aringhi i Bosio badali wspaniałe galerie podziemne, gdzie ci męczennicy byli pochowani. Także zabytki starożytności były w kręgu zainteresowania Saccarelli, Severano i Laderchi z Rzymu oraz Ojców Piccolo z Messiny i Coppola z Neapolu.

Na koniec topografia starożytności, temat, który szczególnie odpowiada Oratorium, była studiowana przez Antinori z Aquila, przez Baglioni i Crispolti z Perugi, przez Pietro z Sulmony, przez Grandis z Wenecji, przez Fioravanti z San Elpidio przez Semeria z Turynu, przez Calini z Bresci i przez Gentili z San Severino.

Nie należy sądzić, że wymienieni autorzy wszyscy są autorami pierwszorzędnymi. Niemniej jednak opublikowana lista 250 pisarzy oratoryjnych z obydwu dziedzin nauki, świadczy o tym, że Oratorium zawsze propagowało rozwój kultury oraz wskazuje jakiego rodzaju kulturę szczególnie szerzyło.

c.d.n.

J.H. Newman

tłum. ks. A.J. Kiełbasa – Zürich

Z ŻYCIA FEDERACJI

Obrady Deputacji Permanentnej Konfederacji Kongregacji Oratorium Św. Filipa Neri po raz pierwszy w Polsce

W dniach od 30 września do 5 października 1996 r. obradowała na Świętej Górze w Gostyniu Deputacja Permanentna, której przewodniczył jej sekretarz P. Paolo Zanutel . Pierwsze spotkanie po Międzynarodowym Kongresie Konfederacji – Rzym 1994 odbyło się w październiku 1995 r. w Rzymie . Sekretarz Deputacji zaprosił do udziału w pracach Deputacji Permanentnej kilku filipinów z Konfederacji: O. L. Romanę, O. W. Tykę z Federacji Włoskiej, O. Paco de Llanos z Federacji Hiszpańskiej i Ks. Z. Starczewskiego z Federacji Polskiej. W poszerzonym gronie Deputacja Permanentna podejmowała próbę podsumowania prac Międzynarodowego Kongresu Konfederacji a nade wszystko wspólnie zastanawiano się nad tematyką przyszłego Kongresu. Biorąc pod uwagę fakt, że poprzednie Kongresy były poświęcone w przeważającej mierze sprawom jurydycznym ponieważ opracowywane zo-

stały nowe Konstytucje i Statuty Generalne Kongregacji a także Dyrektorium Ascetyczne – Droga Duchowa postanowiono aby przyszły Kongres był poświęcony przede wszystkim sprawom duszpasterskim. Większość uczestników Deputacji Permanentnej głosowała za tematem przyszłego Kongresu „Oratorium świeckie". Również w czasie obrad Deputacji sekretarz postawił problem następnego spotkania Rady Deputacji Permanentnej tak co do miejsca jak i czasu. Uczestniczący w obradach Prokurator Krajowy Federacji Polskiej Ks. Zbigniew Starczewski C.Or. zaproponował by następne spotkanie odbyło się w Polsce na Świętej Górze. Po dyskusji i wyjaśnieniu wszelkich trudności zaproszenie Ks. Zbigniewa Starczewskiego C.Or. przeważającą większością głosów zostało przyjęte przez Deputację Permanentną. W późniejszym terminie O. Paolo Zanutel powiadomił członków Deputacji o czasie spotkania 30 września – 5 października 1996 r. Niewątpliwie historycznym wydarzeniem w Konfederacji Filipińskiej a nade wszystko w Federacji Polskiej było to spotkanie pierwsze poza Włochami i pierwsze w Polsce.

W spotkaniu uczestniczyli: P. Antonio Rios Chavez
P. Edoardo Aldo Cerrato
P. Luis Martin Cano
P. Paolo Zanutel
P. Mario Corrado Magnano
P. Ignatius Harrison
P. Giorgio Finotti
P. Antonio Serramona
P. Friedel Hans Fischer
P. Denis Corrado
P. Claudio Venetti
P. Mieczysław Stebart
P. Zbigniew Starczewski

Zasadniczym tematem obrad było „Oratorium świeckie" jako program Międzynarodowego Kongresu w Rzymie w roku 2000. Wspólnie podejmowano wysiłki, aby jak najowocniej wykorzystać czas Kongresu, w którym oprócz delegatów Konfederacji mają uczestniczyć Siostry zakonne duchowości filipińskiej, oratoriani francuscy a nade wszystko delegaci Oratorium Świeckiego ze wszystkich Federacji świata filipińskiego.

O. Luis Martin Cano z Meksyku omawiał program i ponawiał zaproszenie do uczestnictwa w Międzynarodowym Zjeździe Filipińskim, który ma się odbyć w Meksyku w 1998 r.

O. Prokurator Generalny Edoardo Aldo Cerrato przedstawił sprawozdanie ze swojej działalności i poinformował o nowo powstałych Oratoriach w świecie a także o próbach organizacji życia oratoryjnego i tworzenia nowych domów Kongregacyjnych.

O. Rios Chavez zdał sprawozdanie ze swojej działalności Delegata Stolicy Świętej – Wizytatora Apostolskiego Kongregacji .

O. Giorgio Finotti Postulator Konfederacji zrelacjonował przebieg prac procesów informacyjnych – beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych członków naszej Konfederacji .

O. Mieczysław Stebart i O. Friedel Hans Fischer dokonali rewizji ksiąg finansowych Konfederacji .

Każdego dnia obrady rozpoczynano wspólną modlitwą i medytacją nad Słowem Bożym a kończono wieczorną koncelebrowaną Eucharystią, której przewodniczyli poszczególni uczestnicy Deputacji Permanentnej.

Po pracowitym dniu obrad, dyskusji i wspólnych modlitwach deputaci wespół ze współbraćmi Świętogórskimi przeżywali wspólne rekreacje w sali nr 46, którą nazwali „sala rossa" . W programie Deputacji Permanentnej w Polsce było również miejsce na zwiedzanie Poznania z prastarą katedrą i farą, a nade wszystko spotkanie z klerykami w domu studiów na Śródce, a także po wspaniałym przeżyciu polskiej opery Moniuszki „Straszny Dwór" w Teatrze Wielkim w Poznaniu wizyta w domu filipińskim na Świerczewie gdzie uroczystą kolacją zostali podjęci nasi goście.

Głębokim przeżyciem religijnym dla Deputacji Permanentnej była pielgrzymka na Jasną Górę, gdzie w specjalnie wyznaczonej godzinie przy odsłonięciu Cudownego Obrazu Królowej Polski koncelebrowano Mszę św., a także zagraniczni goście zostali podjęci przez Ojców Paulinów wspólnym obiadem w jasnogórskim refektarzu .

Uczestnicy również odwiedzili okoliczne klasztory – Benedyktynów w Lubiniu i Franciszkanów w Osiecznej gdzie w patronalnym dniu św. Franciszka / 4 października/ zostali uroczyście przyjęci kawą w refektarzu klasztornym. Radosnym spotkaniem dla całej wspólnoty były odwiedziny w najstarszym polskim kościele filipińskim w Błażejewie, gdzie Gospodarz miejsca Ks. Tadeusz Nagel częstował gości nie tylko kawą i słodyczami, ale swoim śpiewem, humorem. Atmosfera tego spotkania była szczególną ponieważ radość braterskiego spotkania wyrażano śpiewami w poszczególnych językach a także tańcami w których prym wiedli O. Giorgio Finotti i Ks. Tadeusz Nagel.

Całość spotkania Deputacji Permanentnej w Polsce nie tylko przeszła do historii ale nade wszystko umocniła braterską więź i pomogła w sposób właściwy ukazać oblicze Federacji Polskiej przed światem.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

SESJA DEPUTACJI PERMANENTNEJ

30.IX – 5. X 1996 r. Gostyń – Święta Góra

Tematem sesji był Kongres Generalny Oratorium św. Filipa Neri, mający się odbyć w Rzymie 2 – 7 października 2000 r.

1. Sesję rozpoczęto wspomnieniem zmarłego O. Michaela Napiera, długoletniego Delegata Stolicy Apostolskiej dla Konfederacji Oratorium św. Filipa Neri oraz modlitwą za spokój jego duszy.

2. Kongres w roku 2000 ma mieć charakter duszpasterski i dlatego będzie najtrudniejszy do przygotowania, ponieważ nigdy dotąd nie było Kongresu o takim charakterze, wszystkie dotychczasowe miały charakter legislacyjny.

3. Głównym tematem Kongresu będzie Oratorium świeckie dzisiaj.

Przedstawiono wstępnie prowizoryczny program ewentualnych prelekcji.

a) Jako wstęp trzeba będzie przedstawić pierwsze Oratorium, założone przez św. Filipa, którego celem było nawrócenie Rzymu. Był to czas po Soborze Trydenckim.

b) Obecnie Kościół żyje przygotowaniem do wkroczenia w trzecie tysiąclecie. Z tym związana jest tzw. „nowa ewangelizacja". Kongres musi się zastanowić nad tym, jaką rolę powinno odegrać Oratorium w obecnej dobie sekularyzacji.

c) Dlatego pierwszym zadaniem Kongresu będzie uświadomienie sobie, czym jest Oratorium świeckie z punktu widzenia historycznego i czym powinno być dzisiaj. Jaki jest główny jego cel.

d) Wiąże się z tym trudność, która musi być dokładnie przedyskutowana. Trzeba przypomnieć tę podstawową prawdę, że kapłani Kongregacji mają być, z samego założenia, dla Oratorium świeckiego. O tym się najczęściej zapomina, a przecież, jeżeli zlikwiduje się Oratorium świeckie, powstaje pytanie: Kim są oratorianie?

e) Trzeba uwzględnić także i tę prawdę, że metody i cele Oratorium, które w czasach św. Filipa były zupełną nowością, były pionierskie, zostały w ciągu wieków przyswojone przez cały Kościół, stały się powszechne. Wobec tego pojawia się pytanie, czym dzisiaj ma wyróżniać się praca duszpasterska oratorianów i Oratorium świeckiego?

f) Trzeba uświadomić sobie, iż żyjemy obecnie w epoce po Soborze Watykańskim II, podobnie jak św. Filip działał po Soborze Trydenckim. Zmieniły się problemy, ale cechą charakterystyczną dla pracy oratorianów musi pozostać jej metoda, a więc styl familiarny, rodzinny, wszyscy oratorianie powinni brać udział w życiu Oratorium świeckiego – do dyskusji pozostaje, w jaki sposób. Tę pracę musi również cechować „festosita" – radość, styl życia w łasce, dawanie świadectwa, iż żyć z Bogiem jest dobrze.

g) Oratorium ma być wspólnotą, w której każdy ma prawo zabierać głos, powrót do korzeni, włączenie do zajęć muzyki, śpiewu, poezji itp.

h) Należy wsłuchiwać się w to, co mówi Kościół, studiować dokument „christifideles laici".

4. Materiałem inspirującym do dyskusji nad ukazanymi powyżej problemami będzie z pewnością mająca się wkrótce ukazać praca O. Giorgio Finottiego z Boloni pt. „Alveare di Dio" (Rojowisko Boże) z podtytułem: „Oratorium św. Filipa Neri po roku dwutysięcznym – Inspiracja – życie – aktualność".

5. Zaproponowano, aby podczas Kongresu wyznaczyć więcej czasu na modlitwę: rozpoczęcie dnia wspólnie odmawianą jutrznią, w programie przewidziana jest medytacja oraz możliwość adoracji Najśw. Sakramentu przed koncelebrą Mszy św.

6. Zaproponowano także utworzenie trzech komisji, które by się zajęły a) problemem formacji permanentnej kapłanów; b) problemem formacji kleryków filipińskich; c) formacją braci laików. Sprawa ta ma być dokładniej przedyskutowana na najbliższej sesji Deputacji Permanentnej.

7. Deputacja Permanentna organizuje sesję na temat formacji w dniach 26 – 27 – 28 sierpnia w Rzymie. Przyjazd 25 sierpnia po południu. Zgłoszenia należy składać do 30 marca 1997 roku. Ks. Włodzimierz Mleczko został zaproponowany jako jeden z prelegentów: „Oratoriańska metodologia formacyjna„. Koszty pokrywają uczestnicy lub delegujące ich Kongregacje.

8. Sprawozdanie Prokuratora Generalnego. Prokurator Generalny poinformował, iż

a) 16 grudnia 1995 roku Stolica Apostolska erygowała kanonicznie Kongregację Oratorium w Nancy we Francji, a dnia 24 stycznia 1996 roku Prokurator dokonał uroczystej jej inauguracji.

b) Dnia 16 marca 1996 roku został podpisany reskrypt Stolicy Apostolskiej erygujący kanonicznie Kongregację Oratorium w Sao Paulo w Brazylii. Uroczysta inauguracja, jakiej dokona Prokurator Generalny. odbędzie się w uroczystość Matki Bożej z Lourdes, ogłoszonej patronką tejże Kongregacji, w lutym 1997 roku.

c) Prokurator Generalny poinformował o istniejących wspólnotach, które przygotowują się do stania się Kongregacjami Oratorium. Są nimi: Maastricht (Holandia), Nesselroden i Ilsede (Niemcy), Houtdshoorn (Afryka Południowa), Metuchen i Filadelfia (U. S. A.). Ponadto Prokurator rozmawiał osobiście z księżmi, którzy zamierzają założyć Kongregację Oratorium, mianowicie w Brukseli – Nossegem i w Hasselt (Belgia), w Breuilpont (Francja), w Caracas (Wenezuela), w Richmond (U. S. A.) i w Lugano (Szwajcaria). Dał wyraz również swej radości, że po przybyciu nowego Arcypiskupa do Poznania, otwierają się perspektywy erygowania Kongregacji Oratorium w Poznaniu.

Wśród różnych spraw załatwianych w Stolicy Apostolskiej wspomniał także starania w Kongregacji Kultu o włączenie naszych Błogosławionych do Proprium Oratori oraz podjął starania o urzędowe tłumaczenie włoskie proprium brewiarzowego dla tych Błogosławionych. Wyraził nadzieję, że będzie mógł, we współpracy z Postulatorem Generalnym, wydać te nowe księgi liturgiczne.

Niestety, nie może jeszcze wydać schematyzmu Konfederacji, ponieważ wiele Kongregacji nie nadesłało danych, nawet po następnym upomnieniu. Nie wiadomo, czy do 2000 roku będzie to możliwe. Z tego samego powodu ma wielkie trudności z wypełnieniem kwestionariuszy dla Stolicy Apostolskiej.

9. Sprawozdanie Postulatora Generalnego. Polega właściwie tylko na wyliczeniu kandydatów do beatyfikacji, mianowicie: Sł. B. Filippo Berdelini z Werony, sprawa znajduje się w Rzymie; Sł. B. Giovanni Battista Arista, bp Acireale, sprawa w Rzymie; Sł. B. Raimondo Calcagno z Chioggii, sprawa w Rzymie; Emilio Venturini z Choggii, sprawa w diecezji; Czcigodny John Henry Newman, brak cudu do beatyfikacji.

Są wyrażane życzenia podjęcia spraw Błogosławionych dla ich kanonizacji: Bł. Luigi Scrosoppi z Udine; Bł. Giovanni Giovenale Ancina, bp Saluzzo (na życzenie tamtejszego biskupa); Bł. Sebastiano Valfre z Turynu. Natomiast na temat Bł. Antoniego Grassi wszystko ucichło.

Wnoszone są prośby o ponowne podjęcie sprawy Czcigodnego Cezarego Baroniusza.

Zarysowała się sprawa rozpoczęcia procesu diecezjalnego dla O. Marino Patane' z Acireale.

Dla prowadzenia tych wszystkich spraw potrzebne są odpowiednie fundusze, których niestety brak.

10. Prokurator Krajowy Oratorium w Meksyku, O. Antonio Ortega Franco, zaprasza do udziału w Międzynarodowym Spotkaniu Oratoriańskim w Meksyku, które odbędzie się w dniach 13 – 17 lipca 1998 roku, w miejscowości Cuernavaca. Tematem spotkania będzie „Ewangelia – Kultura – Oratorium".

Proponują po zakończeniu zwiedzanie różnych miejsc. W przyszłym roku przyślą preinskrypcję. Zaproszenie jest zaopatrzone w hasło: „Prompto corde respondeant", /"Niech odpowiedzą chętnym sercem

Ks. Mieczysław Stebart COr

ZAPROSZENIE DO MEKSYKU

II Międzynarodowe Spotkanie Filipińskie MEKSYK '98

Komisja Koordynacyjna

Meksyk D. F. 25.03.1996

Bracia i Siostry
Czciciele Św. Filipa Neri

Z Kontynentu Nadziei, kierujemy do Was wszystkich zaproszenie na **Międzynarodowe Spotkanie Filipińskie – Meksyk 98.**

Zarówno laicy jak i Ojcowie Filipini skupieni w dziesięciu Kongregacjach, które stanowią Federację Meksykańską, z radością położoną w Opatrzności Bożej, przyjeliśmy na siebie honor zorganizowania II Międzynarodowego Spotkania Filipińskiego, zaproponowanego już na Kongresie Generalnym w Rzymie.

Z braterskim doświadczeniem zaczerpniętym w czasie I Kongresu w Sewilli w 1982 r., czekamy na was w **Meksyku od 13 – 17 lipca 1998 r.**

Celem planowanego Spotkania będzie nasze przygotowanie na wejście w Trzecie Milenium jako Lud Boży Św. Filipa i ostatniego Soboru: "... Święty Sobór wzywa więc usilnie w Imię Pana wszystkich świeckich, by chętnie, wielkodusznie i skwapliwie odpowiedzieli na wołanie Chrystusa, który w tej godzinie natarczywej ich zaprasza i na natchnienie Ducha Świętego..."/ Dekret o Apostolstwie Świeckich Nr 33/

O nowych inicjatywach i kolejnych etapach przygotowań Spotkania będziemy Was informować na bieżąco.

Prompto corde respondeant
ComisionCoordinatora
Antonio Ortego Franco, C. O.

III FEDERACYJNE SPOTKANIE KLERYKÓW FILIPIŃSKICH

22 sierpnia 1996 roku, około południa do Gostynia zaczęli przybywać klerycy polskiej federacji filipińskiej, aby właśnie tu spotkać się i wymienić doświadczenia.

Pierwsze spotkanie mające na celu nawiązanie wspólnych relacji między rozdzielonymi klerykatami miało miejsce w Studziannie w 1994 roku. Wspomnienia i doświadczenia tamtego „zjazdu kleryckiego" były tak budujące, iż postanowiliśmy kontynuować te spotkania. Kolejne, chociaż trochę w innej formie odbyło się w rok później, czyli latem 1995 roku i miało formę pielgrzymki do grobu świętego ojca Filipa. Aby tradycji stało się zadość w 1996 roku także postanowiliśmy zorganizować swoje spotkanie, a na „miejsce zborne" został wybrany Gostyń.

Kiedy zbliżała się pora kolacji do stołu zasiadali goście z Tarnowa, Tomaszowa Mazowieckiego, Studzianny i oczywiście gospodarze, trochę rozczarowani nieobecnością kolegów z Radomia. Po Mszy świętej, na której klerycy Federacji Polskiej zostali uroczyście powitani przez Prokuratora zebraliśmy się na krótkie spotkanie, podczas którego Ojciec Prokurator, wraz z księżmi Prefektami przedstawili program najbliższych dni.

Następnego dnia, po zjedzonym śniadaniu, miało miejsce oficjalne, w przeciwieństwie do wczorajszego (wieczornego), które miało, raczej charakter roboczy, spotkanie z Superiorem domu gostyńskiego Ks. Zbigniewem Starczewskim, podczas którego mówiliśmy o naszej wizji kongregacji, a także o tym co my jako młodzi dzisiaj klerycy, jutro księża możemy do naszych Wspólnot wnieść. Aby nasze wizje nie były zbyt oderwane od rzeczywistości Ojciec Superior zaproponował nam zwiedzenie i zapoznanie się z niektórymi bardzo cennymi dokumentami mówiącymi o przeszłości Kongregacji w Gostyniu i w Polsce. Zwiedziliśmy więc archiwum i „otarliśmy się o naszą przeszłość".

Kontynuacją naszych przedpołudniowych rozważań było poobiednie spotkanie z Seniorami Kongregacji Gostyńskiej-Ojcem Józefem Jurą i Ojcem Bernardem Mariańskim. Wielkie doświadczenie związane z pracą na niwie Kościoła i Kongregacji, jakim dzielili się z nami Ojcowie, było dla nas zbudowaniem i zarazem wezwaniem do kontynuowania wielkiego dzieła pracy oratoryjnej. Po wieczornej Mszy św. spotkaliśmy się jeszcze z ks. Mieczysławem Stebartem – członkiem Deputacji Permanentnej.

Sobota 24 sierpnia zapowiada się bardzo interesująco, tym bardziej, że pogoda była ładna a my mieliśmy w planie wyjazd po południu. Do południa jednak odbyło się ciekawe spotkanie z ks. Eugeniuszem Hanasem, który mówił o możliwości i potrzebie stosowania we współczesnym przepowiadaniu Słowa Bożego środków audiowizualnych. Przekonani o konieczności

wykorzystania nowych środków przekazu udaliśmy się na obiad aby po nim wyjechać do Lubinia, gdzie oczekiwał nas O. Przeor. Zostaliśmy oprowadzeni po tym prastarym miejscu, a później mieliśmy możliwość uczestniczenia w Nieszporach odmawianych, tradycyjnie u Benedyktynów, w języku łacińskim. Po tej swoistej powtórce łaciny wsiedliśmy w samochody aby przenieść się kilka kilometrów dalej, do Osiecznej, gdzie oczekiwali nas Ojcowie Franciszkanie. Nawiedziliśmy również ich kościół, oddając cześć Matce Bożej Osieckiej, królującej na tym miejscu w pięknym obrazie. Bracia Nowicjusze zaprosili nas na kawę, podczas której wzajemnie poznawaliśmy swoje zgromadzenia. Po powrocie na Świętą Górę wpadł nam do głowy pomysł, by zorganizować smażenie kiełbasek. Wszystko udało się fantastycznie, tylko komary nie dawały ani na chwilę nam spokoju. Kładliśmy się spać najedzeni, ale strasznie pokłuci.

Kolejnym dniem naszego spotkania była niedziela. Przed południem spełnialiśmy posługę w Bazylice, natomias po obiedzie wybraliśmy się do Błażejewa aby obejrzeć drewniany kościółek a potem pospacerować po lesie. Niestety w czasie spaceru pogoda bardzo drastycznie zmieniła się w efekcie czego byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Po powrocie, gdy mokre rzeczy suszyły się myśmy prowadzili miłe rozmowy przy kawie.

Na poniedziałek 26 sierpnia zaplanowaliśmy wyjazd do Gniezna. Wyjechaliśmy wszyscy razem rano i po małym nieporozumieniu dotyczącym trasy (nastąpiła rozbieżność w wyborze drogi) spotkaliśmy się przed Katedrą Gnieźnieńską. Zwiedziliśmy ten historyczny kościół, a w samo południe uczestniczyliśmy we Mszy świętej odprawianej z formularza o Matce Boskiej Częstochowskiej. Podczas tej Mszy, której przewodniczył jeden z kanoników Kapituły Katedralnej, szczególnie miłym dla nas akcentem było okolicznościowe kazanie, które wygłosił ksiądz Prokurator. Po Uczcie Eucharystycznej przeszliśmy na ucztę cielesną, którą zapewniły nam Siostry Służebniczki Wlkp. prowadzące w Gnieźnie dom pomocy społecznej. Za wspaniały obiad podziękowaliśmy wspólnym śpiewem, w który włączyły się wszystkie Siostry, a nawet ludzie przechodzący ulicą. Po obejrzeniu domu udaliśmy się w dalszą drogę, która miała nas zaprowadzić do Lednogóry. Na miejscu okazało się jednak, że w poniedziałki nie kursuje prom łączący wyspę ze stałym lądem i musieliśmy się zadowolić widokiem ruin z daleka. Wracając zatrzymaliśmy się jeszcze w Biechowie, w którym Filipini też kiedyś pełnili swoją służbę. Pełni wrażeń wracaliśmy do Gostynia z nadzieją, że do jutra zdążymy zregenerować swoje siły ponieważ w wtorek miał się okazać nie mniej atrakcyjnym niż poprzednie dni.

Wtorek rozpoczęliśmy od porannych modlitw i po śniadaniu wyjechaliśmy w stronę Poznania, który był naszym celem. Po drodze jednak zatrzymaliśmy się w Kórniku, aby zwiedzić (niestety) tylko Arboretum, gdyż koledzy z Tarnowa nie wyrażali chęci oglądania kórnickiego zamku na wodzie. Następnie przez Rogalin, w którym zwiedziliśmy tylko park (nawet bez słynnych rogalińskich dębów) przyjechaliśmy do Poznania. Zatrzymaliśmy się na Śródce skąd rozeszliśmy się na indywidualne zwiedzanie miasta, potem razem przy-

jechaliśmy na Świerczewo, gdzie zostaliśmy poczęstowani kawą. Kolejnym przystankiem naszego wyjazdu był Rogalinek, gdzie zatrzymaliśmy się dłużej ze względu na Mszę świętą i na wspaniałe ognisko z kiełbaskami i dziczyzną, które zorganizował dla nas zaprzyjaźniony ksiądz proboszcz Janusz Śmiśniewicz. Po wspaniałej ogniskowej kolacji wracaliśmy do Gostynia w strasznej ulewie i szalejącej burzy. Wracaliśmy długo, ale dotarliśmy szczęśliwie. Po tak ekscytujących wrażeniach nikt nie miał problemów z zaśnięciem.

Środowy program zrealizowaliśmy tylko w jednej części ponieważ spotkanie z księdzem Michałem Smagaczem, które miało się odbyć przed południem z przyczyn obiektywnych nie doszło do skutku. Natomiast popołudniowy wyjazd na basen w Lesznie udał się fenomenalnie i wszyscy „odmoczeni" i zadowoleni wracali do Klasztoru, aby spędzić w nim dla niektórych ostatnią noc przed wyjazdem. Wieczorne spotkanie przy herbacie stało się okazją do wspólnych refleksji nad wyglądem następnych spotkań kleryckich, które mamy nadzieję będą odbywały się regularnie.

Oficjalne zakończenia „interkongregracyjnego" spotkania kleryków filipińskich nastąpiło w czwartkowy ranek, zaś do tych którzy do historii przejdą jako jego uczestnicy należeli: z Tarnowa – Rafał Zieliński, Paweł Cyz, Marcin Krakowski; z Tomaszowa – Tomasz Polinski, Sławomir Bogusz; z Gostynia – Robert Klemens, Marek Dudek, Henryk Schwanke, Jacek Niesyto, Robert Kszczot, Dariusz Dąbrowski.

dk. Robert Klemens – Gostyń
dk. Henryk Schwanke – Gostyń

OPRACOWANIA

ks. Henryk Jaromin COr

ZA INNEGO MNIE MAJĄ...

cz. III

22.IV.1969

Seminarium maryjne. Chrystus powołał kandydatów do swego seminarium. Trzy lata ono trwało, uczył ich prawd Bożych – wpajał im cnoty, dawał osobisty przykład. *Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca.* Ale nawet Chrystusowi nie zawsze udawali się słuchacze. Tyle uczył o po-

korze, a uczniowie kłócą się kto zajmie pierwsze miejsce po prawej i po lewej stronie. Uczył ich, aby przebaczali, aby miłowali nieprzyjaciół, a tym czasem – oni proszą o pomoc, aby mogli rzucić ogień na miasta samarytańskie. Kiedy rozmnożył chleb i zapowiedział, że Jego Ciało jest pokarmem, wielu uczniów walczyło ze sobą, męczyły ich wątpliwości. Kiedy zaskoczyła ich burza na Jeziorze Tyberiadzkim, przerazili się i znów usłyszeli zarzut: „*O małej wiary...*" Chrystus tylokrotnie powtarzał zasady – prawdę o Królestwie, które przyszedł założyć, a Apostołowie pytają się tuż przed odejściem do nieba: „Kiedy odbudujesz Królestwo Izraela". Jeden Mu nawet odszedł. Ale ciekawa rzecz, dalsze wychowanie już młodych kapłanów Jezus powierzył Swojej Matce. Z odejściem Chrystusa do nieba, rzeczywiście widzimy Maryję wśród Apostołów, przewodzącą modlitwom przed zesłaniem Ducha Świętego. Ona rozsyła Apostołów na pracę apostolską aż na krańce ziemi. Jej Apostołowie zdawali sprawozdanie ze swej pracy.

Każdy, kto ma autentyczne powołanie, musi jego przeżywać na wzór Maryi. Przecież Ona jest typem powołania. Ona na powołanie Boże odpowiedziała właściwie: „*Oto ja służebnica Pańska...*" Każdy, kto uświadomi sobie, że ma łaskę powołania i zaakceptuje ją, musi odpowiedzieć postawą Maryi – Oto ja sługa Pański – służebnica Pańska.

Każdy musi przejść formację Chrystusową, musi stać się *Alter Christus* – zdobywając cnoty Chrystusa – Kapłana, Proroka, ale każdy powołany musi przejść formację Maryjną. Maryja uczy, ale także się opiekuje, wypraszając łaski dla tych, którzy chcą się zdecydować odpowiedzieć na wołanie Boże.

Królowo Apostołów, Królowo kleru, Królowo powołanych do winnicy – módl się za nami.

24.IV [1969]

Wczoraj, Uroczystość św. Wojciecha – przyszedłem do ołtarza nieprzygotowany; zawołano mnie do konfesjonału. Byłem przygnębiony tymi spowiedziami, chociaż spowiadałem osoby mi nie znane, ale prowadzące życie duchowe, i przyszły po rozgrzeszenie z grzechów [...]. Jestem sługą Chrystusa i nie mogę być mniej miłosierny od Pana, ale serce zalewa jakiś smutek, niepokój – przykre uczucie, inaczej mówiąc popsucie humoru. I prosto z konfesjonału do ołtarza, pytam się, co mówić – i wtedy ogarnęła mnie myśl, aby wykorzystać postać św. Wojciecha. Poszedł za powołaniem, chociaż tyle trudności spotkał na drodze służby Chrystusowej. Wypędzony z Pragi, znienawidzony przez współrodaków, szedł jak urzeczony i nie kierował się ani interesem, ani wygodą, ani zawiedzioną miłością, ale już w dzieciństwie został poświęcony Bogu, wybrany przez Boga, na co odpowiedział dojrzałą decyzją. Jeśli kogoś Bóg woła, gotowy jest nawet wesprzeć – nawet życie oddać.

Dzisiaj tak wiele czasu zmarnowałem, do południa czytałem gazety, a przygotowanie do egzaminów leżało odłogiem, zdążyłem przygotować tylko jedną tezę. Interesował mnie artykuł Witkacego o narkotykach, alkoholizmie i gimnastyce.

Potem mecz siatkówki – ale byłem w grze ociężały – potem spowiedź – i nie byłem z niej zadowolony. Z okazji *Tygodnia Powołań* pytałem się, czy siostry penitentki modlą się o swoje powołanie, czy za nie dziękują, czy doradzałyby pytającym się wstąpienie do klasztoru. Wyniki nie były pocieszające. Wiele sióstr już po raz drugi nie odpowiedziałyby na powołanie. Wiele się nie modli, wiele odradzałoby wstąpienie do klasztoru – zawiodły się, są rozczarowane, uważają że spotkała je krzywda, albo są gorsze od swoich matek w świecie żyjących, że będąc w stanie świeckim byłyby doskonalsze. Jakież problemy, brak życia modlitwy, rutyna w modlitwie, brak miłości wzajemnej, brak ofiarności, uraz na ambicje, nietykalność, brak zadowolenia z siebie – oto niektóre symptomy. *Modliłam się i modlę się, aby Kościół rozwiązał wszystkie zakony.* Siostro nie bluźnij! Że ty jesteś zawiedziona, czy przez to mają zniknąć klasztory? A któż będzie świadczył o świętości Kościoła, Chrystusa, Boga? A któż będzie służył Chrystusowi w Kościele i w braciach. Zastanów się co mówisz. Przecież Chrystus zaproponował życie zakonne, chcesz Pana Jezusa poprawiać? Idea jest dobra, ale ludzie źli; nie mierz świętości czy przydatności zakonów swoim rozczarowaniem. Przygnębiony byłem, bo racje już są oklepane i nie stanowią atrakcji, bo prośba już jest spóźniona, już apel o miłość i ofiarność wraca echem. Czy aż taki kryzys? Dzisiaj, kiedy życie zakonne doczekało się aprobaty i uzasadnienia teologicznego? Czyż nie trzeba coś zmienić? Czy zbyt stare formy nie są za ciasne i odrzucane ze wstrętem? Czy wszelkiego rodzaju regulaminowe modlitwy wymierzane czasem i ilością słów nie zniechęcają?

Potem biegiem, do zakrystii i czuwanie biblijne – Mojżesz się broni wobec Boga i wskazuje na bardziej wymownego Aarona, ale Bóg każe mu iść i zapewnia, że *„Ja będę z tobą".*

Jeremiasz – wybrany jest w łonie matki, jest zaskoczony, odrzuca propozycję Bożą – ale Bóg jakby zniewala go – pójdziesz i będziesz mówił co ci każę, będziesz mówił i piętnował, będziesz nad narodami i królestwami, będziesz burzył, wyrywał, walił, niweczył, budował i sądził, będziesz piętnował zbrodnie i grzechy, będziesz budził sumienia zaspałe i zadowolone z siebie. Będą cię zwalczać, ale cię nie zmogą, bo ja jestem z tobą.

Potem młodzieniec. Jeśli chcesz być doskonałym idź i sprzedaj co masz i rozdaj ubogim i chodź za Mną, z Krzyżem na ramieniu. I zasmucił się młodzieniec, i odszedł. Czy on się zbawi, czy nie dobrotliwie spojrzał na niego Pan? A Paweł – nie tylko nie myślał o służbie u Pana, ale Go zwalczał, lecz Bóg zapragnął go uczynić „naczyniem wybranym" i czyni z Niego Apostoła Narodów – aż sam Paweł sobie się dziwi, jak to się stało. Słowo Boże może być skuteczne i silne jak śmierć.

Wszyscy jesteśmy powołani do zbawienia i do najwyższej świętości, ale Chrystus również realizuje swój plan zbawienia ludzkości przez Misterium

Paschalne Śmierci i Zmartwychwstania – i wciąż to Jego dzieło jest obecne i żywe w Kościele. Do tego celu potrzebuje ludzi, których wyposaża w specjalne uzdolnienia. I tu jest sedno powołania tych, którzy zastępują Chrystusa w Jego funkcji Kapłana, Proroka i Świadka Wiernego – czyli posłuszeństwo Ojcu i ukazywanie Jego świętości.

Pragnie przez tych ludzi gromadzić w jedną rodzinę, uczyć ich Prawdy, kreować ucznia Ojca w duchu i prawdzie, uobecniać w każdym czasie Paschalne Misterium Śmierci i Zmartwychwstania w sposób dostrzegalny.

Słowo, Ofiara – cześć i świętość Chrystusa – to funkcje kapłaństwa i życia zakonnego.

26.IV.69

Wczoraj byłem zmęczony, chociaż wypadało coś skreślić, rozpocząłem 38-my rok życia i dziękowałem Bogu za wszystko, za wiele radości w życiu, za doświadczenia, za rodziców i rodzeństwo, za kolegów z lat szkolnych, za współbraci, za to, że kazał mi iść własną drogą do kapłaństwa i do zdobywania charakteru kapłańskiego, za to, że darzył mnie szczęściem przy egzaminach, za to, że mogę się komuś przydać -, ale jeszcze więcej miałem do przepraszania. Nikt nie zna mojej podłości, jeno sam Bóg. Naprawdę nie wiem, czy jestem godny łaski Bożej? Ostatecznie mam dary, czy nie jestem zakłamańcem, że ukazuję się lepszy oczom ludzkim, a w gruncie rzeczy jestem duchowy łajdak. Bardzo często roztargniony na modlitwie, leniwy do modlitwy ustnej i nawet myślnej, nie wypełniający postanowień, brak mi silnej woli; wolę się modlić aktami strzelistymi, bo wydaje mi się, że Bóg woli moją gotowość – chęć pełnienia Bożej woli, ale czy mnie na to stać?

Brzydzę się nieuczciwością, ale nie jestem szczery wobec otoczenia. Pewnie, że nie mam obowiązku publicznie się oskarżać, ale dwutorowość i uchodzenie za lepszego pali serce człowieka. Pewnie, że nigdy nie myślałem poważnie o żadnej kobiecie, czy w ogóle problemie kobiecym, ale mam pokusy spoglądać na twarze kobiet, oczywiście nie po to, aby je pożądać, czy aby się [...], i nie posądzam się o erotyzm, raczej o estetyzm urody, piękna kobiecego – ale zawsze to jest igranie z ogniem. Przecież nie jestem wolny od chwilowych pokus, czy wewnętrznych propozycji, oczywiście daleko do mojej zgody czy konkretnego pożądania, ale jest to w gruncie rzeczy zdrada Chrystusa, jakaś zdrada Chrystusa, któremu ślubowałem czystość.

Dość tych wywnętrzeń, potępiam je, żałuję, postanawiam, a jednak każdy dzień taki sam, jeden może gorszy, drugi lepszy. Tak: *Miłosierdzie Pańskie pójdzie za mną po wszystkie wieki* – te słowa wydrukowałem na obrazku prymicyjnym i wciąż w duszy powtarzam, i z głębi serca wołam o miłosierdzie, aby mnie nie opuściło.

Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu, oddaje Tobie wszystkie moje podłości, zdrady Ciebie, brak gorliwości, egoizm, lenistwo, powierzchowność, brak gorącej miłości, nieczystość, naiwność, brak pełnego zaangażowania, i wiele wiele in-

nych wad, niedoskonałości, pokusy przeciw wierze, ataki na nadzieję, a chcę przyjąć miłosierdzie, przebaczenie, karę, Ciebie, Cała Trójco Święta, chcę być ogarnięty Twoją obecnością, Twoją mocą, i mieć jedno pragnienie, aby nie żyć własną wolą, ale wolą Twoją, aby resztę życia, którego chyba niewiele pozostało całkowicie Tobie oddać... Tobie w Twoich duszach odkupionych przecenną Krwią Syna Twego. Nieudolne są moje pragnienia i pozostaną mrzonką, jeśli Ty nie wspomożesz. Wiem, zawsze mogę liczyć na Twoją pomoc, łaskę, na Ciebie, ale jednego mi trzeba – wyciągać ręce po łaskę. Czyż nie jestem tym, który powiada: *Nie dziś, nie dziś dawaj mi świętość. Zaczekaj z nią na dalsze lata.*

Czyń ze mną Boże, co chcesz. Twoim tylko chcę być – Tobie służyć.

Wczoraj rozważaliśmy w jakiej mierze rodzina: a konkretnie ojciec i matka są wychowawcami nowych powołań. Taka była matka kard. Hlonda, której kardynał dziękował jeszcze jako biskup, kiedy odbywał ingres do katedry katowickiej. Wszystkim udzielał błogosławieństwa, a matkę podniósł z klęczek i jako biskup dziękując za wszystkie błogosławieństwa w życiu, poprosił na drogę biskupstwa.

Rodzina uczy wiary, ofiarności, poświęcenia, miłości bliźniego. Rodzina przez częstą Komunię i modlitwę wlewa zapał i chęć poświęcenia się Bogu. Pytano się Jana Vianneya, kto cię nauczył tak gorliwej modlitwy – Matka mnie nauczyła.

Siostra [...]: *„Wstydzę się własnej matki. Już staruszka, ma zniekształcony kręgosłup, cierpi bardzo, nie może chodzić, ona pogodna, wszystko na chwałę Bożą. Nawet się cieszy, że może dla Chrystusa cierpieć, a gdzie mnie tam do jej świętości. Ja, która studiowałam, która poszłam do klasztoru, aby być całkowicie własnością Chrystusa, a tu byle uwaga mnie rani, byle cierpienie mnie rozstraja, modlić się nie umiem i mało się modlę. Czym ja jestem wobec mojej matki?"* Potrzeba takich matek, a wychowają dobre powołania.

Nie mam czasu więcej pisać. Już 0.30 – w nocy, a jeszcze chciałbym wspomnieć o dniu dzisiejszym. Codziennie przynajmniej setka ludzi była – to było więcej niż zwyczajnie. Wypadało im podziękować, za gotowość, ofiarność, wspólną modlitwę. Uczyniłem to, ale miałem przez cały tydzień wyrzut, że było ich jednak mało. Co robić? Nieużyteczni jesteśmy.

Modliliśmy się, za tych, którzy już są powołani, aby powołanie realizowali zgodnie z życzeniem serca Bożego, aby byli przewodnikami Chrystusowej owczarni dla Boga, a nie dla chciwego zysku. Modliliśmy się, aby ci, których wybrał Pan i posłał ich do miast i osiedli, aby nikogo nie pozdrawiali, czyli nie zatrzymywali się w misji, aby nie zajmowali się innymi sprawami, ale aby bez pieniędzy, bez drugiej pary butów, bez tego co zbyteczne, przepowiadali Ewangelię zbawienia, że przybliżyło się Królestwo Boże.

I modliliśmy się za tych, którzy mają być powołani, aby uświadomili sobie, że *„w sprawach Ojca być winni"*. Chociaż im w głowie kraciaste ubrania, krótkie spodnie, fotosy gwiazdorów i gwiazd, piosenkarzy i Bóg wie co, aby pojęli, że są potrzebni w *„sprawach Ojca"*. Chociaż matka więcej troszczy się o ubiory, pieści te dorosłe dzieci, ucząc je zniewieściałości i le-

nistwa, chociaż ojciec każe oddawać wszelką krzywdę i szanować swój honor, winni wiedzieć, że należy im być *„w sprawach Ojca"* [...]

„Jakież są sprawy Ojca?" To dzieło zbawienia, to głoszenie prawdy, to cześć ojca, to władza kluczy, to zastępstwo Chrystusa.

Oby ten tydzień był skuteczny i przyniósł nam chociaż jedno powołanie. Modliliśmy się codziennie, abyśmy każdy z nas mógł chociaż jedno powołanie wzbudzić. Oby się tak stało. Tak nam dopomóż Bóg!

27.IV.69

Letnia pogoda, niebo bezchmurne, temperatura około 30^0. Daje się odczuć przerzedzenie wśród ludzi w Kościele.

Jesteśmy tu na ziemi przechodniami i gośćmi. Przechodzimy przez życie jak po moście, na którym nie znajdziemy stałego miejsca, ale mamy największy skarb, przewyższający nasze zdrowie, nasze majątki – to czas, dzięki niemu stajemy się bogatsi w zasługi, cnoty, pełne człowieczeństwo.

1.V.69

Peguy pisał, że tylko błogosławieństwo Boże jest czymś więcej znaczącym od pracy. Praca i błogosławieństwo Boże – przenikanie się nieba z ziemią, łaski i zasługi. Zasługa jest rezultatem łaski i pracy. Praca także jest czynnikiem pokuty za grzechy. Ale praca w przekleństwie, w nędzy staje się przyczyną zatracenia duszy. Norwid pisał: „pracujemy po to, by zmartwychwstać". Praca jest poszukiwaniem tej wzniosłości moralnej, którą człowiek utracił w skutek grzechu pierworodnego. Chyba dlatego dzień pracy przypada w okresie Zmartwychwstania, aby wykazać, że w świetle – w promieniach Chrystusa Zmartwychwstałego – Słońca łask, przez pracę my mamy możliwość odzyskania w pewnej mierze tych wartości, które były dane człowiekowi na początku, staje się współpracownikiem w przekształcaniu świata, wypracowywania pewnych wartości i z tego tytułu prawo do uczestniczenia w rezultatach pracy.

Praca zbawia – to napisał Brzozowski St. Pracując, człowiek tworzy swoją godność, buduje własną osobowość. Człowiek to dusza i ciało. Jeśli ciało niszczeje, albo nie ma właściwych warunków, niszczeje także duch, i odwrotnie.

Bez pracy tak w dziedzinie materialnej jak i duchowej, tak w sferze natury i nadnatury nie ma postępu, a nawet sensu. Bez pracy jest nuda.

Oczywiście, że trzeba stworzyć warunki pracy, bo człowiek nie jest wszechmocny i w złych warunkach karleje. Trzeba dla pracy odnaleźć sens, bez celu, bez perspektyw – jest gorsza od bezczynności, jest przekleństwem.

Praca ludzka (świadoma i zdrowa) jest celową serią twórczych gestów osoby ludzkiej.

Praca prowadzi do świętości. Bo cóż to jest świętość, ta powszechna, ta pozbawiona szczególnego blasku. Świętość taka to bogobojność i pracowitość – czyli sprawdzają się słowa Norwida – pracujemy po to, aby zmartwychwstać. Bojaźń Boża to mądrość, praca to zbawienie. Człowiek przez pracę zbawi się od śmierci – czyli od bezsensu, pustki, stanu niełaski. Dzięki pracy będzie po tzw. śmierci cieszył się nagrodą za trud, za pracę, za wysiłek. Praca musi być świadoma, także w produkcji. Człowiek nie może być wciśnięty w system maszyny i być jednym z automatów. Człowiek nie może pracować tylko dla grosza. W każdej pracy, a także w produkcji winien być świadom swej twórczości i być zaangażowany w to co czyni, bo praca bez zasad moralnych prowadzi do nędzy moralnej, do upodlenia, do wypaczenia idei twórczej pracy i prowadzi do zguby duszy. Człowiek powinien wierzyć, głęboko wierzyć, w sens swojej pracy. Tylko taka praca zbawia go i odnawia. Tylko wolna, świadoma praca z motywu nadprzyrodzonego staje się zasługą.

Dobrobyt nie jest jedynym celem pracy, nawet to jest sens drugorzędny, bo on sam w sobie jest często tak nużący i niszczący jak nędza.

Człowiek widząc swój sens w dobrobycie, w konsumpcji i koncie bankowym jest obrzydliwy i odrażający, jest straszny, nie budzi zaufania. Czymże się różni od zwierzęcia? Dobrobyt jest tylko środkiem i ma człowieka uwolnić od presji uwarunkowań materialnych i umożliwić mu życie w prawdzie, w dobru i w pięknie. Musi być korelacja; człowiek produkujący dobra materialne pracuje na rzecz ducha. Zmęczony człowiek nie będzie złorzeczył pracy, jeśli uwierzy, że jego znojny, często przeraźliwie szary trud posiada nieskończenie większe wartości niż zarobione pieniądze. Pieniądze są ważne, ale człowieka nie można przeliczać na pieniądze, ani jego pracę, ani mierzyć człowieka zarobionym majątkiem. Praca winna być swobodną twórczością w każdej dziedzinie.

Moralność, praca i ekonomika są ze sobą ściśle powiązane i od pierwszego zależy drugie i trzecie. Pracę trzeba kochać czyli widzieć, że ona powiększa, odnawia, poprawia zewnętrzne dobra a przede wszystkim samego człowieka. Człowiek nie jest aniołem, lecz duchem wcielonym. Nie samym słowem Bożym żyje, lecz także i chlebem. O chleb powszedni prosimy Boga, gdyż jest on nam konieczny jak prawda. Należy się człowiekowi dostatek, sytość, ale nie zbytek. Człowiek pracuje produkcyjnie dlatego, że ma ciało. Człowiek orze ziemię, pracuje w kopalni i w fabryce, pracuje dla duszy, ale także dla ciała. Dusza marnieje jeśli ciało jest zaniedbane i głodne, sponiewierane.

Pracujący człowiek daje wszystko z siebie, energię duchową i materialną. Należy mu się wynagrodzenie takie, które pozwoli mu zaspokoić ludzkie potrzeby cielesnej i duchowej egzystencji.

Truizmem jest twierdzenie, że człowiek lepiej wynagradzany pracuje wydajnie, ale bodźce materialne są ważne. Jeśli robotnik nie ma na zabawkę dla dziecka, czy na rozrywkę kulturalną, to wyśmieje się z kaznodziei, który będzie go przekonywał o moralnym znaczeniu pracy.

5.V.69

Dwa dni temu, w sobotę przy obiedzie przeżywaliśmy smutną chwilę. Ks. Scigalski wrócił z pogrzebu Agaty Jasnosz – zytki – obłożnie chorej 15 lat. Zjadł zupę, kładzie drugie danie, a portator przynosi telegram – krótki w treści: „Tatuś umarł". Zasępił się, wciągnął głęboko powietrze, chwilę posiedział, wreszcie poprosił, czy może wyjść.

W poniedziałek wyjechaliśmy na pogrzeb do Krępy. Ojciec dobrał na pasażerów ks. Śliwę, Borowieckiego i mnie. Wyjechaliśmy z opóźnieniem 40 minutowym, ale jechaliśmy bez obawy spóźnienia, jeszcze w rezerwie było pół godziny. W Kielcach pozałatwialiśmy wszystko planowo w czasie, i po drodze do Radomska przez Rudę Małeniecką rozważaliśmy, co będziemy robić z resztą czasu, ale kilka minut przed 12-tą w południe, samochód zatrzymał się na środku ulicy w centrum Fałkowa (?), ani mechanika, ani nie wiadomo co popsute. Po godzinie i pół grzebania naprawiliśmy i po rundzie honorowej pojechaliśmy dalej na pełnym gazie i szybkości przyzwoitej około 90 na godzinę, ale w Przedborzu przy pokonywaniu większego wzniesienia samochód nie wyjechał na szczyt, a wszelkie próby uruchomienia silnika spełzły na niczym. Znaleźliśmy taksówkę, zapchali samochód do domorosłego mechanika i w momencie rozpoczęcia pogrzebu wyjechaliśmy z Przedborza mając przed sobą 38 km – od Radomska jechaliśmy 8 km 15-20 minut. Wciąż pytając się o drogę przyjechaliśmy przed kościół – pustka, cisza, ale ktoś nam powiedział, że już od 10 minut są w kościele. Po drodze ubieramy komeżki. Wchodzimy przez kościół do zakrystii, zabrudzeni, spoceni i spragnieni choćby łyku wody, w samochodzie była spiekota, a naprawa przypadła na najgorętsze chwile. Celebrans – syn zmarłego już stoi ubrany, proboszcz proponuje asystę rzymską, bez namysłu idziemy. W czasie czytania lekcji podchodzi proboszcz i mówi: ponieważ nie przyjechał kaznodzieja żałobny ks. Kokociński (został remontować samochód), musi ksiądz powiedzieć kazanie. Zdołałem dowiedzieć się, że zmarły jest ojcem pięciorga dzieci, z czego czworo – obecnych na pogrzebie, żyje. Ale już nie miałem czasu zapytać się o imię zmarłego, i o jego wiek. W czasie Sekwencji właściwie był jeszcze czas, aby się zapytać, ale już nie myślałem o tym. Przecież nie myślałem o tym, że będę mówił kazanie, nawet na ostatnim odcinku większość trasy przespałem, nareszcie, bo w podróży z Ojcem nie wolno spać, i podróż z nim jest koszmarna, wciąż w czujności, wciąż trzeba walczyć ze snem.

Wychodziłem na ambonę bez planu i nawet bez tematu, i o niczym nie myślałem tylko o wodzie – widziałem ją wszędzie, patrząc na pełen kościółek ludzi widziałem stół, a na nim dzban wody, patrząc na trumnę, na której był srebrny pas myślalem o strumykach płynących w górskich rynnach i widziałem siebie pochylonego i łapczywie pijącego; w ustach sucho i trochę białej piany.

Co mówić? Zacząłem bardzo optymistycznie o okresie wielkanocnym, o zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią, o sensie naszego życia w świetle promieni łask zmartwychwstania Chrystusa – i że śmierć zmarłego, chociaż napawa bólem, jest w świetle wiary nagrodą, przejściem do nowego życia.

Życiorysu zmarłego nie podałem, bo go nie znałem, ale odwołałem się do świadomości słuchaczy, przecież żył wśród nich i dobrze go znali.

Przytoczyłem kilka stereotypowych przykładów myślnej modlitwy – spotykanie się, dzielenie wspólnych trosk.

Potem przeszedłem na miesiąc maj. Zmarł w miesiącu Maryi – chyba dlatego, że jego życie jako chrześcijanina jest podobne do Maryi – przykładu chrześcijanki, wzoru dla każdego chrześcijanina, wędrówki przez życie. Żyła wiarą i wszystko, co przynosiło jej życie przyjmowała w duchu wiary: *„Niech mi się stanie według słowa Twego"*. A zmarły, jako chrześcijanin, podobnie postępował – żył wiarą, czyny jego świadczyły, że przyjmował je w duchu wiary, jako wyraz woli Bożej, a przecież wiele przeżył, wojny, choroby, trudy, i stąd chyba jego życie było stwierdzeniem – *„Niech mi się stanie według słowa Twego"*.

Życie Matki Bożej to ciągła i wyłączna służba dla Boga i dla bliźnich w Bogu. *„Oto ja służebnica Pańska"*.

A dla kogo żył ten, którego po raz ostatni widzimy w kościele? Nie dla siebie! Żył dla żony, a z żoną dla dzieci upracował sobie ręce, nagłowił umysł, aby ich wychować i wykształcić, i przyznacie, że mu się to udało. Żył dla nich nie z wyrachowanej miłości, ale z miłości do Boga i Bóg to potwierdził, bo nic nie otrzymał od dzieci, chociaż one były gotowe dać rąbek szczęścia, ale zmarł młodo. I dlatego może za Matką Jezusa powtórzyć: Jestem – byłem Twoim sługą. Z miłości ku Tobie dałem im życie, dałem im kromkę chleba, aby nigdy nie byli głodni, dałem im wszystko, co powinien ojciec dać. Dałem im więcej niż sam otrzymałem – przez wykształcenie chciałem im życie znośniejsze uczynić, dałem im dobry przykład, przekazałem im wiarę i pragnę, aby w niej wytrwali.

Powiedzcie Kochani, czy i Wy, obecni tu, jego współparafianie, nie jesteście jego dłużnikami? Czy oddaliście mu wdzięczność winną od Was?

Nawet nie żąda jej, ale macie okazję to uczynić.

Dlatego, spełniając wolę Bożą, będąc sługą Boga na ziemi może za Matką Zbawiciela dzisiaj powtórzyć, *„Rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim"* i przygotował mi nagrodę.

Każdy z nas jest grzesznikiem. Każdy z nas ma obciążone sumienie, każdy z nas spragniony jest miłosierdzia, także i ten, który ostatni raz jest razem z nami ciałem w tej świątyni i chociaż błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, ale z miłości do Boga i własnej duszy przyjmują sprawiedliwość Bożą i czekają na nasze zmiłowanie.

Nie skąpmy mu go, i naszą modlitwą, naszymi zasługami, jeśli Bóg zechce nasze ofiary zaliczy mu konto miłosierdzia.

Jeszcze ostatnie słowo; Jego słowo do nas. Cóż by nam żywym powiedział? Moi przyjaciele, moi najbliżsi. Ręka pańska mnie dotknęła, dziś mnie, jutro

was, i aby ona nie była ciężka zachowajcie wiarę, żyjcie wiarą, przestrzegajcie przykazań, kierujcie się miłością, a żyć będziecie. *„Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł żyć będzie"*, powiedział Pan Jezus do Marty i zapytał, czy wierzysz w to? Tak Panie – odpowiedziała rozmówczyni.

I ja was pytam. Czy wierzycie, że ten który umarł – żyje? Czy wierzycie, że każdy z was choćby i umarł żyć będzie? Wierzymy...

Wróciliśmy po 22-giej, zmęczeni, bowiem oprócz ciężaru dnia upalnego, trzeba było znosić trudy jazdy i wciąż trwać w czujności, oraz informować, co dzieje się na drodze.

8.V.69

Wyjazd do Częstochowy. Wyznaczeni jesteśmy wraz z Salezjanami, Orionistami, Chrystusowcami i Michaelitami na nocne czuwanie o przyjazd papieża Pawła VI do Polski. Dzień wolny od nauki – niektórzy pojechali rano, aby zwiedzić Częstochowę i Jasną Górę. Na kolacji wszyscy byli zmęczeni i każdy pytał się o program. Czekajcie, wszystko będzie ogłoszone po apelu, przyjedzie ks. Król – on kieruje całością. Pięć przed 9-tą sam Król pyta się jaki jest program. Inspektorze! To my się pytamy jaki jest program?

Wnieśliśmy obraz, i adorację prowadzili Salezjanie do północy, potem Chrystusowcy, a o godz. 1.30 Michaelici, o godz. 2.45 rozpoczęli Orioniści, nam przyznali od 4-tej do 5-tej i zakończenie. Jak to urządzić. Było nas 9 księży i 13 + 1 kleryków. Postanowiliśmy koncelebrę, na której będzie homilia, a po Mszy błogosławieństwo z *„Ciebie Boga wysławiamy"* i zasłonięcie obrazu z *„Z dawna Polski Tyś Królową"*. Pozostały 3 problemy. Co robić, spać czy czuwać? Trzeba być jako tako trzeźwym na 4-tą. Niektórzy poszli spać o północy i gdzie kto mógł to głowę skłonił – na krześle, w konfesjonale, na kanapce, a bardziej zapobiegliwi znaleźli łóżka na II piętrze.

Drugi problem to śpiew – nikt nie był przygotowany, jakoś ułożyli repertuar, ale zmęczenie zwyciężyło i śpiew nie szedł. Trzeci problem – był mój. Wprawdzie zaproponowałem, kto powie homilię, ale nie nalegałem i nikt się nie zgłosił. Postanowiłem sam mówić, chociaż Salezjanie nie mówili, Chrystusowcy – trochę nawiązał, Michaelitów nie słyszałem, a orionista mi się podobał – o samozaparciu, o duchu umartwienia, o oddaniu dla idei – Maryja – Kościół i dusze (zasada O. Orione).

Co powiedzieć? Można było płakać nad Ojcem Świętym, że nie może przyjechać, ale to byłoby płytkie i naiwne. W czasie różańca wpadła mi myśl; w związku z listem ks. Romały do Kongregacji Gostyńskiej. Ks. Romała pisze bardzo pesymistycznie. Seminaria i budynki klasztorne są sprzedawane na przetargach, są puste i niepotrzebne. Wielu księży nie ogląda się na ordo liturgiczne i papieża, uprawiają na własny sposób liturgię, i to wszystko zasmuca Ojca św., i to zmusza go, aby przestrzegać przed schizmą wewnętrzną, przed odszczepieństwem indywidualnym.

A co my na to? Nie wystarczy potępiać, czy smucić się. Trzeba działać, a na czym to działanie polega – na krzyku? na nadzwyczajnościach? Czy na tym czuwaniu? Nic podobnego. To nocne czuwanie ma nam tylko uświadomić, że mamy działać dla Ojca Świętego. Czy dobrze powiedziałem? Trzeba raczej powiedzieć – dla Kościoła, a tym samym sprawimy radość Ojcu Świętemu nawet choćby Czarnej Madonny nie zobaczył.

Przykładem jest dla nas św. Filip. XVI wiek pod wieloma względami był podobny do dni dzisiejszych. Klasztory opustoszały, stały się własnością książąt. Powstawali nowi reformatorzy, którzy gardzili osobą Piotra pod imieniem Leona, Klemensa, Hadriana, Pawła i reformowali, rzucając pochodnie gorejące nie miłości, ale zniszczenia i nienawiści. Ale byli także prawdziwi reformatorzy, między innymi św. Filip – postanowił pomóc Kościołowi, bardzo pragnął rozweselić serce Papieża, a na cóż było go stać, młodego świeckiego człowieka? Najwyżej mógł zgłosić się na kandydata do kapłaństwa, ale nie uważał się za godnego. Rozpoczął dzieło reformy od posługi opuszczonym i nikt mu tego nie zazdrościł i nie odbierał, a czas wolny przeznaczał na modlitwę. Kiedy papież postanowił zwołać Sobór Trydencki i organizował reformę, Filip pracował i modlił się; jednym i drugim wspierał dzieło Pawła III. To był duch reformy, duch apostolski, duch posłuszeństwa. Potem szedł dalej sięgał szerzej i głębiej, został kapłanem, wprowadzał nowe metody duszpasterskie i cieszył się popularnością, i za to uznano go podejrzanym o herezje, został suspensowany. Inny na jego miejscu rozdzierałby szaty, uważałby się za proroka, rzucałby gromy potępienia na hierarchię. Przyjaciele, nawet duchowni, proponowali mu, aby upomniał się o swoją krzywdę, przecież na taką karę nie zasłużył. On milczał i cierpliwie czekał. Wreszcie papież przekonał się o jego niewinności, i na znak uznania przysłał mu świece i zachęcił do dalszej pracy. W tym epizodzie objawiła się prawdziwa cnota i wielkość reformatorska oraz miłość do Kościoła.

Czynił rzeczy małe, prozaiczne, nikt nie miał do niego pretensji, czy nie żywił zazdrości, i to była prawdziwa reforma, to *sentire cum Ecclesia*, to mocne stanie obok Ojca Świętego.

Podobnie czynili Jan Bosko, Orione, Markiewicz – prości kapłani, z miłości i ducha Bożego zaangażowani bez reszty w sprawy na małym odcinku i to było u nich wielkie oraz godne naśladowania. Przez taką postawę najbardziej byli papiescy i kościelni.

Jakież stąd wnioski dla nas? Nie jest ważne czy zobaczymy Pawła VI w Częstochowie, chociaż bardzo cieszylibyśmy się z tego, ale najważniejsze będzie i sprawimy mu największą radość, jeśli będziemy bez oszczędzania siebie pracować dla Kościoła, każdy na swoim odcinku. I tu słyszymy słowa Matki Chrystusowej, która dzisiaj przemawia do nas, abyśmy czynili, co nam każe Syn Jej ustami Pawła. To czuwanie ma nam uświadomić nasze obowiązki, naszego ducha kościelnego, wspólnotowego, nasze posłuszeństwo, nasz duch wyrzeczenia, ofiarności. Jeśli stąd wyjedziemy z takim duchem i nastawieniem, to osiągnęliśmy cel naszej pielgrzymki.

Potem błogosławieństwo i pogwarka, jeszcze odsłonięcie obrazu z kotłami i w deszczu podróż na stację. Spaliśmy do wieczora i pytaliśmy się siebie dlaczego takie nabożeństwo musi być w nocy, można o wiele przyjemniej pomodlić się w ciągu dnia. Może miły będzie Bogu ten trud... Ale Bóg miłuje radosnego dawcę, a jeśli nie można pokonać fizycznego zmęczenia.

11.V.69

Niedziela, mam główne kazania. Temat dowolny, więc homilia o modlitwie, a konkretnie o duchu modlitwy, o cnocie pobożności, która streszcza się nie tyle w mdłym uczuciu, ale na nastawieniu woli, która z miłości zawsze chce się Bogu przypodobać, bo jeśli tego nie ma słusznie może powiedzieć do nas z wyrzutem Chrystus – *„Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce jego dalekie jest ode mnie. Nie ten, który mówi Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale kto czyni wolę Ojca mego"*. Na próżno gęba się rusza, jeśli nie modli się dusza (polskie porzekadło). Pobożność to synchronizacja życia z modlitwą, to zgodność działania z modlitwą, to realizowanie miłości braterskiej.

Istnieje szaleństwo wśród kleryków na tle sportu – tylko piłka, tylko rozrywka. Każda praca jest ciężarem i raczej ją zbywają, byle prędzej i coś urwać na odbijanie piłki. Jestem sam kibicem i lubię grać, ale takie nastawienie mnie martwi.

15.V.69

Dzień Wniebowstąpienia. Przeżywam go w aurze proklamacji Królestwa Chrystusowego, bowiem Jezus zasiadł po prawicy Ojca, czyli jako władzę mający, ale nie umiem zebrać tych myśli, chciałem powiedzieć to co czułem, a tymczasem wyszło wielkie nic. Byłem zły na siebie, kiedy schodziłem z ambony, że chciałem coś powiedzieć, a tematu nie dopracowałem. Chciałem powiedzieć, że nieba nie zdobywa się ani *„wpatrywaniem się w niebo z założonymi rękoma"*, ani przez wpatrzenie się w ziemie. *„Czy dzisiaj odbudujesz Królestwo Izraela?"* Trzeba pracy i współpracy z łaską. Trzeba myśli mieć w niebie, mieć wzgląd na wolę Bożą, Jego przykazania, a zarazem serce i siły w pracy. Chyba myśl nie jest zła, ale realizacja [...].

Dosyć sprawnie idą nabożeństwa majowe, kazania są tematyczne, wiadomo o co chodzi, a udział różnie się kształtuje, więcej i mniej, i trudno ustalić od czego to zależy. Mniej jest w poniedziałek, dzień poświąteczny, mniej jest we środę, we wszystkich kościołach nowenny nieustające, mniej jest w soboty – bo prace domowe. Kazania wieczorne były poprawne, ale nieraz moje nerwy są słabe i nic się nie klei.

Przygotowuję się do egzaminu licencjackiego z teologii, dogmatykę jakoś przerzuciłem, moralną też, fundamentalnej nie ruszam, bo nie mam z czego,

a teologię życia wewnętrznego nie mogę zebrać. Jeśli mi szczęście nie dopisze nie zdam.

Kazanie niedzielne, bo Ojciec przełożony kończy misje w Wałbrzychu – temat o kinie, radiu, telewizji i prasie. Nic się nie przygotowywałem, bo miałem kazanie z ubiegłego roku, które nie było głoszone w naszym kościele, a które napisałem dla referatu duszpasterskiego. Wyrzucam sobie, że dużo czasu marnuję, nęci mnie piłka, prasa, ekran telewizyjny, próbuję się usprawiedliwiać, czy nawet mówić, i tak wszystkiego nie spamiętam – więc trzeba dobrze odpocząć, aby umieć sprzedać co się ma.

19.V [1969]

Podróż fatalna, autobus spóźniony, zimno, pada deszcz. Jesteśmy w Warszawie zamiast o godz. 18.10, o 20.30 – dojazd do Anina, nie zastaję ks. Krzysztofa, wracam do autobusu, ale spotykają mnie młodzi małżonkowie i pytają, czy też do ks. Krzysztofa. *Proszę zaczekać, my go odnajdziemy*, ale obietnicy dosłownie nie spełnili; idziemy do autobusu i zapraszają mnie na nocleg do swojego domu. Zaskoczenie nie małe, jeszcze nie wiedzą, że jestem księdzem – widzą mnie, albo przynajmniej po raz pierwszy ze mną rozmawiają.

W domu odstępują pokój, przygotowują kolację i telefonicznie odszukują ks. Krzysztofa, jednak pozostaję u nich. Są młodym małżeństwem – może się źle wyraziłem, bowiem mają pięcioro dzieci, jeszcze 40-tki nie przekroczyli, on jest docentem, rodzina nowocześnie katolicka, tzn. bardzo solidna, włączona w nurt odnowy i życia liturgicznego, traktująca katolicyzm na serio.

Na drugi dzień, po odprawieniu Mszy św. modlę się w kościele-baraku w Aninie, a do mnie przychodzi ministrant i prosi, abym na życzenie ks. proboszcza zaczekał aż on Mszę św. skończy. *Co on chce ode mnie, czyżby zapraszał mnie na śniadanie, czy ma jakieś problemy?* Skończyłem brewiarz, nawet cały, nie wiem kiedy wrócę z Warszawy, i czekam. Skończył Mszę św. i prosi mnie o spowiedź. Skorzystał z okazji obcego księdza.

Trochę się przespałem, zjadłem śniadanie, powtarzam, i wyjazd. Egzamin szedł ciężko, trochę się poplątałem przy apologetyce, nie umiałem uzasadnić różnicy pomiędzy nauką Soboru Watykańskiego I a II o prymacie i kolegialności. Zresztą nic o tym nie czytałem. Potem trudności miałem z historią duchowości małżeństwa, ale w sumie ks. Gogolewski, ks. Irlender[?], ks. Słomkowski, ks. Weron i O. Marciniak egzamin mi zaliczyli i chociaż dostałem notę tylko dostateczną, Bogu dziękowałem, że zdałem. Jeszcze raz zdawać byłoby ciężko.

Oglądałem tego samego dnia *Ryszarda III*. Przygnębiające widowisko, tylko intryga, podstęp, morderstwo, przekleństwo rzucane przez wszystkich na tego, który nie ma sumienia i nie uznaje prawa Bożego i Boga, a najbardziej działa przekleństwo rzucane przez matkę na syna, ale jego podłość

jest tak straszna, że nic go to nie wzrusza, i dalej prowadzi szaleńcze dzieło podstępu, blagi, oszustwa, dwulicowości, i ze wszystkiego i ze wszystkich, a nawet z Boga drwi. Ale zakończenie jest *„przykładne"* – ginie, który nikogo się nie lękał.

19.VI.1969

Czy nie mam czasu, że nie piszę? Właśnie mam go bardzo wiele, ale brak mi konsekwencji, stałego regulaminu dnia, jakoś nie mam nic ciekawego i nadal nie mam co pisać, chociaż tyle problemów nurtuje. Właśnie dziś dyskutowałem z Siostrami, że mimo wszystko żyjemy w uprzywilejowanych czasach. Kto cierpi głód? Kiedy więcej budowano, czy brakuje nam czegoś, a w dziedzinie religijnej – chociaż nie mamy pełnej swobody, ale robimy wszystko, co chcemy, remontujemy, przekształcamy, urządzamy akcje duszpasterskie – różne nabożeństwa.

Wspomnijmy na czasy choćby między wojenne – ileż ludzi cierpiało przednówek, ileż chorowało, a na duszpasterstwie nikt się nie zapracował. A jak będzie za lat 30? Czy nie zawita nędza, czy maszyny nie zapanują nad człowiekiem? To nie pesymizm, to realia. Już dziś wzrasta tępo życia, pracy, a cóż dopiero kiedy wpędzą nas w automaty i będziemy ich słuchać i na ich komendę chodzić.

Na dworze upał, u kleryków także gorączka egzaminacyjna; oby ją dobrze zakończyli. Zbliżamy się do końca roku; jak go zbilansować? Dziękować należy Bogu za wszystkie łaski, za osiągnięcia naukowe, wychowawcze. Nie są aniołkami, ani ludźmi bez skaz, ale mają dobrą wolę. Widzą swoją winę, chcą lepiej i pragną wspólnego dobra – chociaż nie zawsze wychodzi.

7.VII [1969]

Cyryla i Metodego. Zawsze jestem pełen podziwu dla tych ludzi, geniusze wiedzy i świętości. Nie mogę pojąć jak mogli, w jaki sposób mogli dokonać tego dzieła. Ale nawet Mszy św. nie mogę ku ich czci odprawić, bo wyznaczyli mi żałobną. Nie lubię żałobnych, ale cóż? Trzeba słuchać, ulegać ludzkim zabobonom, bo wielu jest takich – jak nie było czarnego koloru, Msza była nieważna.

Ogarnia mnie niejednokrotnie rozdarcie i niepokój; tyle łaski Bożej, tyle upomnień i modlitwy, ale jak przyjdzie do spowiedzi – te same wciąż grzechy, niedoskonałości, usterki, roztargnienia, oziębłość...

(K o n i e c)

oprac: ks. Włodzimierz Mleczko COr

Tłum. i opr. ks. Piotr Jaworski COr – Radom

SŁUGA BOŻY OJCIEC RAJMUND CALCAGNO

(Oratorium z Chioggi)
– świętość codzienności -

Sługa Boży Ojciec Rajmund Calcagno urodził się 17 kwietnia 1888 roku w Chioggi. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1914 oddał się dziełu wychowania dzieci oraz opieki nad biednymi swego miasta. Był wytrwałym spowiednikiem, ojcem duchownym kapłanów i kleryków, cenionym teologiem i znawcą prawa kanonicznego, proboszczem i przełożonym domów w Chioggi i Weronie, opiekunem duchowym bractw kapłańskich. Był człowiekiem pokornym, bogatym w cnoty, płonącym miłością, gorliwym w modlitwie, kochanym i szanowanym przez wszystkich. Zmarł w Chioggi 18 lipca 1964. Dnia 25 kwietnia 1994 roku zakończono fazę diecezjalną procesu beatyfikacyjnego. 30 kwietnia tego samego roku przekazano sprawę jego beatyfikacji Kongregacji do Spraw Świętych w Watykanie. Kongregacja w Chioggi prosi o modlitewne wsparcie tego dzieła.

MODLITWA

O Boże, któryś dozwolił, by Ojciec Rajmund Calcagno wielbił Cię i służył Ci poprzez opiekę nad dziećmi i młodzieżą oraz kierownictwo duchowe dla wielu, błagam Cię, abyś udzielił mi łaski (.....), o którą za jego wstawiennictwem Cię proszę.

Spraw, aby zostały przez Kościół rozpoznane cnoty tego kapłana, dobrego i wiernego, na Twoją cześć i chwałę.

Przez Chrystusa Pana naszego.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu.

(Za pozwoleniem Kościoła)

SŁOWO WSTĘPNE POSTULATORA

Wznosząc do Boga radosny hymn wdzięczności za szczęśliwe zakończenie diecezjalnej fazy procesu kanonizacyjnego Sługi Bożego Ojca Rajmunda Cal-

cagno d.O., wyrażam serdeczne podziękowanie filipińskiemu świeckiemu Oratorium w Chioggi za to, że troszczyło się z tak wielką wrażliwością o obecne opracowanie, którego celem jest popularyzowanie – coraz to szerzej – postaci i cnót tego „małego wielkiego księdza" na drodze świętości.

Czcijmy go naśladując jego miłość w „czynieniu nadzwyczaj dobrze zwykłych rzeczy", ze spontanicznością, która rodzi się z serca i spójności życia.

Ojciec Gontranno Tesserin d.O. – Postulator Procesu

Chioggia, 18 lipca 1994.
30 rocznica Jego narodzin dla Nieba.

DOMOWE ORATORIUM

Rajmund rodzi się w Chioggi, mieście usytuowanym w południowej części laguny weneckiej, 17 kwietnia 1888 roku w rodzinie ubogiej choć pełnej godności i wiary chrześcijańskiej.

Ojciec jego, Jan, podobnie jak większość zamieszkałych tu mężczyzn, trudni się rybołówstwem; matka, Annunziata Chiereghin, jest gospodynią domową i staje się pierwszą przewodniczką i przezorną wychowawczynią, podobnie jak to miało miejsce w przypadku matki Małgorzaty i jej Jana Bosco.

Jest najstarszym z czterech braci. Po nim przychodzą na świat Virgilio i Eugenia, którzy szybko wrócili do nieba i wreszcie ostatni Gastone, który będzie mu towarzyszył w pierwszych chwilach jego kapłaństwa.

Już w szkole podstawowej, młody Rajmund ze zwykłą sobie uprzejmością gromadzi we własnym domu – rodzina mieszka przy calle Grassi, obecny numer domu to numer 1081 – chłopców, urwisów z dzielnicy, i stara się przysporzyć im rozrywki; urodzony wychowawca, przyjmuje ich z uśmiechem na ustach i dzięki swemu wielkiemu urokowi osobistemu potrafi sprawić, że stają się aktywni gdy, poruszony prawdziwą gorejącą w sercu, wiarą, żywą inteligencją i wyjątkową pomysłowością, przekazuje im podstawowe wiadomości z katechizmu.

W prowadzeniu tego domowego oratorium, Rajmund kierowany jest i wspomagany obecnością mamy Annunziaty, która urzeczona tworzącym się dziełem wychowawczo-opiekuńczym, zachęca chłopców do przychodzenia do jej domu przygotowując małe prezenty dla najgrzeczniejszych, najbiedniejszym łatając ubrania, pocieszając sieroty (wielu ojców ginie na morzu pośród nawałnic: ich łodzie – bragozze – są nietrwałe i niepewne).

ZAANGAŻOWANIE W AKCJI KATOLICKIEJ

Powołanie wychowawcy staje się coraz bardziej naglące; dom staje się za ciasny: może przyjąć ograniczony krąg chłopców. Gorące pragnienie apostolatu dosłownie go spala.

Jego propozycja wychowawcza jest jak nigdy wyrazista: zmierza do zaangażowania osobowości każdego wychowanka poprzez zainteresowania związane z jego wiekiem, aby doprowadzić go do zaangażowania apostolskiego i chrześcijańskiego przeżywanego z przekonaniem i na serio.

Kościół Chioggi jest skoncentrowany na parafii, chociaż zaczyna korzystać z laikatu, nielicznego ale otwartego na nowe sposoby działania.

Piętnastoletni Rajmund zapisuje się do Podsekcji Młodzi Katolicy Chioggi („sube" z calle Zitelle), równoznacznej z sekcją młodzieży męskiej Akcji Katolickiej założonej przez Mario Fani i Giovanni Acquaderni.

W roku 1908 (w 20 roku życia) zostaje jej przewodniczącym i, dzięki swemu konstruktywnemu oraz pilnemu zaangażowaniu, udaje mu się niebywale sekcję zaktywizować i ogromnie zdynamizować młodzież niezwykle wrażliwą na nową obecność katolików na włoskiej scenie. Znajdujemy się w pełni pontyfikatu Piusa X. To doświadczenie, które kontynuuje w ten sam sposób podczas nauki licealnej w lokalnym seminarium, przyczynia się do ukształtowania się w nim pewnych przekonań, które później, gdy w roku 1914 zostanie księdzem, skłonią go w tymże roku do stworzenia Oratorium-Świetlicy św.Filipa Neri w pomieszczeniach Kongregacji filipińskiej.

KSIĄDZ „FIOI"

Rajmund, po ukończeniu studiów w seminarium diecezjalnym, zostaje przyjęty – w wieku dwudziestu pięciu lat – do Kongregacji Oratorium w Chioggi.

Wyświęcony na kapłana 28 marca 1914 roku, postanawia poświęcić życie w służbie dusz, a zwłaszcza chłopców i najbiedniejszej młodzieży miasta, gdzie było ich całe mnóstwo.

Ojciec Rajmund jest księdzem drobnym, niedbałym o ubiór, o wyglądzie zewnętrznym właściwie nieszczególnym; zachowujący się wręcz z rezerwą, głos nieco nosowy, opuszczone oczy, twarz owszem serdeczna ale też i surowa. Nie jest więc łatwo zrozumieć przyczynę uroku, którym potrafił emanować.

Zaledwie założone, Oratorium-Świetlica okazuje się wnet za małe, żeby pomieścić chłopców, którzy tu napływają. W roku 1921 z radością przyjmuje również kierownictwo Patronatu „San Gerolamo Emiliani" przy pobliskiej calle Malanni gdyż tak bardzo kocha chłopców i chce, żeby byli dobrzy i radośni. Szaleje na punkcie tych swoich chłopców: przygotowuje ich do

życia radosnego i chrześcijańskiego na wzór św.Filipa Neri, przekazując swoje wielkie nabożeństwo do Matki Bożej, do której żywi synowską miłość.

Uczestniczy w ich zabawach, opowiada baśnie o podłożu wychowawczym, uczy muzyki (to jego wielka pasja); karmi ich dobrą katechezą przekonując przy tym do uczciwości, pracowitości i innych cnót człowieka. Oddaje im do dyspozycji biblioteczkę z nieodzownymi klasykami literatury, ale także nowościami fantastyczno-naukowymi i autorami prądu historyczno-dramatycznego.

Organizuje codzienną szkołę korepetycyjną dla najbiedniejszych.

21 października 1918 roku w Rzymie, prosi, wraz z Ojcem Soravia, papieża Benedykta XV o błogosławieństwo pontyfikalne dla wszystkich swoich chłopców. Poświęca im swój czas, swoje trudy, swoją fantazję. Są jego pasją aż do łoża śmierci kiedy to powie, że chłopcy nigdy dla niego nie byli utrapieniem.

„Kontemplatyk pośród wiecznego gwaru chłopców".

Jego świat to świat biednych w ogromnie zatłoczonej ówczesnej Chioggi, gdzie nędza i opuszczenie, życie uliczne i opóźnienie kulturalne są warunkami i problemami najbardziej rozpowszechnionymi i ciężkimi. To człowiek miłosierdzia, które przekłada się w słodycz dla „ratowania i kierowania" duszami, i które objawia się w razie potrzeby jako Opatrzność, by nakarmić jego najbiedniejszych chłopców.

Robi to z wielką dyskrecją, w tajemnicy przed wszystkimi. Dopiero po jego śmierci, dzięki świadectwu jego byłych wychowanków, aspekt ten się ujawni.

„Z ŁAGODNYM AUTORYTETEM"

Plan wychowawczy Ojca Rajmunda Calcagno polega na tym, by uratować dla wychowania humanistycznego i chrześcijańskiego chłopców, których Opatrzność postawiła na jego drodze w decydującym momencie ich formacji, przed wejściem, w bardzo młodym wieku, do świata pracy wśród dorosłych.

Wzorował się na wielkich mistrzach z przeszłości, od św.Filipa do Księdza Bosco – jak to zostało wyżej wspomniane; wśród pedagogów swego czasu szczególną uwagę zwraca na niektóre normy pedagogiczne opisane przez Ojca Antonio Cottinelli (1843-1910) z Oratorium w Bresci. Strony, które przechowuje na widocznym miejscu między swoimi papierami, pomagają zrozumieć niektóre idee przewodnie jego wizji wychowawczej.

Jedna z nich brzmi następująco: *„Wychowujmy naszych chłopców używając łagodnego autorytetu"*.

Ojciec Rajmund w codziennym działaniu odrzuca dwa ekstrema, zbytnią surowość i ckliwość a przywdziewa „łagodny autorytet" aż do zdobycia serca swoich urwisów i zdominowania także ich umysłów i ich woli.

Żeby to osiągnąć posługuje się zabawą, baśniami, teatrem, loteriami, śpiewem chóralnym, akademiami, praktykami religijnymi, katechizmem, tłuma-

czeniem Ewangelii w dialekcie (wyprzedzając duchowo reformę liturgiczną, żeby uczynić Słowo Boże coraz bardziej dostępnym dla ludu).

Nic zatem nie zostawia przypadkowi ale z ogromnym zapałem pracuje dla wychowania tych chłopców, z rozsądkiem i w przy pomocy sprawdzonego doświadczenia, z przenikliwością, intuicją i nade wszystko z wielką pokorą.

RASOWY ŁGARZ

Dzieci w sposób szczególny urzekają popularne baśnie, przemawiają one bowiem do ich świata uczuciowego.

Ojciec Rajmund odgrywa rolę „wielkiego dziadka" bajarza, świadomego zarówno potrzeby zaspokojenia u chłopców tej formy wyobraźni, jak też znaczenia wykorzystania tego środka baśniowego do przekazania przesłanki wychowawczej w przygotowaniu do życia. Stąd te niekończące się koleje „Groszka", „Piriotto i Piriottino", zabawne przygody „Tre puntini, caporale", „Gambacorta", „Fracanapa", ... i innych porywających historii rywalizujących z „Podróżami Guliver'a" albo „Chatą wuja Toma".

Profesor Sergio Ravagnan, wychowanek tego „wielkiego małego księdza" tak opisuje, we wspaniałym dziele „CUDOWNA PODRÓŻ – *baśnie Ojca Calcagno*", to co działo się w Oratorium-Świetlicy:

„Słuchało się w tłumie, w zaklętej ciszy, siedząc w rzędzie zgruchotanych ławek albo na ziemi, z oczami wybałuszonymi na tego księdza, który potrafił mówić nawet grymasami twarzy; głos nieco zachrypnięty ale obdarzony najróżniejszego rodzaju wyrazistymi modulacjami, rytmizowanymi przez lekko przygasłe „r".[...] Opowieść od czasu do czasu napotykała jakby małe pauzy, które służyły narratorowi dla nabrania oddechu i które podnosiły jeszcze bardziej napięcie w tym, który słuchał: ze zniszczonej sutanny wyłaniała się wielka czerwona chusteczka, którą podnosił do nosa, prawdopodobnie z powodu szczególnego rodzaju nawyku niż rzeczywistej konieczności. [...] Zebranie kończyło się zawsze z żalem, ponieważ zakończenie w sposób nieunikniony odkładane było do następnego razu. A dzień później wracało się niecierpliwie oczekując momentu baśni, która stała się pod pewnymi względami centralna, *spotkaniem* specjalnym *przeznaczonym dla fantazji i przygody".*

TEATRZYK NIEDZIELNY

Innym aspektem wielostronnej działalności Ojca Rajmunda jest teatrzyk, prawdziwe świąteczne spotkanie rozrywkowe gdzie każdy chłopiec może wypowiedzieć się zgodnie ze swoimi możliwościami, deklamując „na temat", żeby się móc wykazać.

Mali aktorzy wnoszą ze sobą postać i gesty, kwestie zaś są sugerowane przez Niego, przez „lalkarza", według poważnego scenariusza, z kostiumami, scenografią, wejściami triumfalnymi... „Nie mając do dyspozycji specjalnej garderoby – opowiadał wychowanek Bruno Salvagno – wykonawcy używali sypialni dobrego Ojca Calcagno, przydatnej na wszystkie konieczności i do każdego użytku, wypełnionej zawsze różnego rodzaju drobiazgami jak jakiś sklep handlarza starzyzną i schowek zwłaszcza hełmów, mieczy, tarczy, włóczni i innego lśniącego uzbrojenia".

Wystawia się utwory komiczne, nowelki, dramaty, komedie historyczne, bajki umoralniające, improwizacje, które utrzymują się na scenie przez całe lata jak na przykład „Seiano", „Fracanapa liberatore", „Cuor di bimbo", „Filiberto il masnadiero" ...

Wszystko to zmierza do utwierdzenia wielkiego napięcia wychowawczego zawsze obecnego w Ojcu Rajmundzie, który po tym jak szeroko sprawdził wielką chwytliwość tych środków (bajka – teatr) na swojej młodej publiczności, zamierza użyć ich jako środków do wpojenia, w skuteczniejszej formie, również pozytywnego, bardziej wyrazistego przesłania.

Zabawa, bajki, teatr mają w końcu zawsze motywację pedagogiczną, która następnie staje się wychowawcza i umoralniająca. Dobro musi absolutnie przeważać nad złem, pozytywny przykład zaczyna pociągać. Modlitwa jest nieodzownym warunkiem, żeby trwały przebaczenie i dobroć, by utrzymać styl życia na torach dobra i łaski.

W WERONIE Z POSŁUSZEŃSTWA

Ten pokorny, łagodny, ogarnięty pragnieniem dawania siebie duszom z dobrocią, gorliwością i wspaniałomyślnością, gorejący miłosierdziem ksiądz, okazując posłuszeństwo Superiorom (instrument woli Bożej) przenosi charyzmat swego filipińskiego ducha w roku 1931 i 1937 do Palermo, by przyczynić się do odnowienia tej starożytnej Kongregacji, założonej jeszcze za życia św.Filipa Neri. Chodzi tu o dwie, krótkotrwałe próby.

Dłuższe okazuje się jego przeniesienie do Werony, gdzie przebywa dziewięć lat (od 1948 do 1957) jako proboszcz i superior, w celu odnowienia tej wspólnoty po dopiero co zakończonej wojnie; odnowienia zarówno pod względem materialnym jak i z punktu widzenia formacji, wzrostu, ukierunkowania duszpasterstwa.

Raz jeszcze opuszcza swoje miejsce pracy, aby udać się tam gdzie woła go Opatrzność.

Współbracia, duchowieństwo diecezjalne i sam biskup Werony szybko odkrywają cnoty i wartość Ojca Rajmunda. Rzeczywiście, podnosi z ruin, powstałych na skutek bombardowań, kościół i klasztor, odnawia regularne życie wspólnoty, daje impuls powołaniom, zwiększając liczbę Ojców, kleryków i braci. Prawdziwe odrodzenie Kongregacji filipińskiej w tym ważnym centrum.

W tym samym czasie, podejmuje się kierownictwa duchowego wspólnoty zakonnej sióstr „Poverette della Casa di Nazareth" w Ponton di Domegliara, założonej przez Sługę Bożego Ojca Filipa Bardellini d.O., troszczącej się o liczne upośledzone dziewczęta. Kiedy przybywa Ojciec Rajmund, wszyscy wykrzykują: „Oto promień słońca"

DUCHOWY PRZEWODNIK

Zawsze i wszędzie niesie świadectwo wierności Chrystusowi i zaangażowania na drodze świętości, które wpaja nade wszystko kapłanom i wychowankom biskupiego seminarium w Chioggi, których jest przez wiele lat Ojcem duchownym.

Zwykle powtarza: *„Świat potrzebuje świętych kapłanów, dobrze gdy są wykształceni ale zawsze święci; potrzebuje ich niezwłocznie. [..] To świętość czyni nas interesującymi dla świata".*

Świętość „codzienna", która realizuje się w *„w czynieniu nadzwyczaj dobrze zwykłych rzeczy"* czyli świętość, przed którą nikt nie może się wymknąć, i która staje się osobistym obowiązkiem i równocześnie odpowiedzialnością w stosunku do braci.

Modlitwa jest dla niego czymś naturalnym, staje się mężem modlitwy, nieustannie porwanym przez kontemplację, trwającym w adoracji przez całe godziny na klęczkach z wzrokiem utkwionym w tabernaculum, z oczami błyszczącymi i słodkimi, czasem lekko się uśmiechając.

Jest to bezpośredni kontakt, który nawiązuje z Chrystusem.

Ojciec Calcagno, w swojej ukochanej Chioggi – dzięki solidnemu przygotowaniu teologicznemu, biblijnemu, patrystycznemu – jest diecezjalnym dyrektorem stowarzyszeń kapłańskich, wielokrotnie superiorem Oratorium, pilnym spowiednikiem, mądrym przewodnikiem wielu dusz. Do jego konfesjonału przychodzą, prawie przez naturalne przyciąganie, świeccy, mężczyźni, kobiety, kapłani, sam biskup diecezjalny Domenico Maria Mezzadri (1867-1936). Administruje Boże miłosierdzie, ukierunkowuje penitentów, wskazuje sposób postępowania słowami słodkimi ale pewnymi; pełen wyrozumiałości i miłosierdzia wobec tego, który błądzi; nigdy nikogo nie zniechęca. Zaś drogą do naśladowania jest zawsze i tylko świętość.

CZEŚĆ DLA MARYI

Kapłańskie życie Ojca Calcagno jest przeniknięte żarliwym nabożeństwem do Matki Bożej, której się powierza, więcej, której z zaufaniem oddaje się jak dziecko w ramiona matki.

Układa krótkie ale wzruszające modlitwy do Maryi; udaje się z wewnętrzną radością w pielgrzymce do Lourdes; Jej poświęca swoją duszę, swoje bycie księdzem filipinem, swoją Kongregację.

Znane jest jego piękne powiedzenie: *„Mam świętą czelność powiedzieć Ci: Matko, jestem twoim synem"*, które wyraża z jaką miłością pozwala prowadzić się przez Maryję, z jakim żarem błaga ją w codziennych sprawach życia, by wsłuchała się w jęki, łzy, mękę tylu dzieci rozrzuconych po całym świecie.

Wiemy o różańcu, który Ojciec Rajmund trzymał w ręku także w Oratorium i w Patronacie. Paciorki różańca nieustannie przesuwały się między jego palcami...

Zadziwiająca, i pod pewnym względem tajemnicza, wydaje się dziś, pewna jego notatka w książce intencji mszalnych, zapisana na kilka dni przed śmiercią: *„By być nawiedzonym przez Maryję"*.

Kiedy, w zamkniętym i mrocznym horyzoncie ziemskiej wędrówki, odczuwa ciche zbliżanie się *„siostry śmierci"*, Ojciec Calcagno składa Najświętszą Ofiarę, aby wybłagać szczególną opiekę Matki niebieskiej, by mu otworzyła bramy nieba.

Notatka ta nabiera szczególnego znaczenia, gdy umieścimy ją w kontekście jego pobożnej śmierci. Rzeczywiście, umiera w następną sobotę po święcie Madonna del Carmine, to jest w dniu, w którym Matka Boża obiecała, że będzie zabierać do nieba swoich czcicieli.

Czyżby ta obietnica sprawdziła się wobec dobrego Ojca Calcagno.

ŚWIĘTO PRZED POŻEGNANIEM

7 czerwca 1964 roku, przeżywa ogromną radość z obchodów 50 rocznicy swojego kapłaństwa, które można zdefiniować jako pełen zasług szlak miłości i wiary w Boga; świadectwo służby pokornej, codziennej, pełnionej umiejętnie, z wyrozumiałością, uprzejmością, bezinteresownością dla dobra dusz; wielka radość podzielana przez chóralną modlitwę wielu.

Jest to wielki hołd, pełen szacunku i czci dla jego pięćdziesięciu lat kapłańskiego i filipińskiego apostolatu.

Wypowiadane przez Niego słowa wiary i wdzięczności Bogu, mające posmak duchowego testamentu, wywołują ogromne wrażenie na obecnym podczas uroczystości duchwieństwie, na pełnych dla niego podziwu wiernych, na przełożonych i współbraciach.

Nie mija jednak nawet miesiąc od tej tak wielkiej radości i entuzjazmu gdy, niespodziewanie, pogarsza się stan zdrowia Ojca: 18 lipca 1964 roku, w klasztorze Kongregacji w Chioggi następuje jego pogodne przejście, w następstwie nieubłaganej choroby, która od lat go dręczy.

Jego ostatnie słowa, uporczywie powtarzane, dotyczą jego chłopców, którzy hałasowali na pobliskim podwórzu: *„Pozwólcie im bawić się"*, a do swoich współbraci: *„Żyjcie miłością"*.

Powtarza się w zmienionym klimacie, tłumne uczestnictwo wiernych, które miało miejsce podczas jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa. Powszechny ból jest łagodzony świadomością posiadania w nim teraz orędownika w niebie.

Dla jego chłopców, dla „fioi" z Oratorium i z Patronatu, kończy się piękna baśń, ale dla wszystkich *„otwiera się horyzont nieba, gdzie czeka już na nich ze swoim uśmiechem i swoją dobrocią stary ksiądz z Oratorium, który chciał zostać świętym służąc i modląc się bez ustanku przez wszystkie dni swojego życia"* (A.Bonivento).

CZŁOWIEK BOŻY

Wszyscy ci, którzy go znali są zgodni w przekonaniu, że życie Ojca Rajmunda było zawsze skierowane na niezmienne spełnianie woli Bożej, na pilne poszukiwanie upragnionej, choć budowanej dzień po dniu, godzina po godzinie świętości, w heroiczności tego co codzienne, karmionej ciągłym zjednoczeniem z Jezusem w przedłużanej i namiętnej modlitwie eucharystycznej, w ciągłym umartwieniu, w postawie głębokiej pokory.

Wszystko za pośrednictwem nieustannej pracy, niewiarygodnej siły woli, na bazie konieczności, albo jeszcze lepiej, naglącego pragnienia nieustannego kontaktu z Bogiem, ekstatycznej adoracji. *„Modlitwa* – jak zaświadczył były wychowanek, mons. Angelo Morano – *była jego oddechem, jego odpoczynkiem, jego życiem, jego radością".*

Jego biograf i syn duchowy mons. Agostino Bonivento (1935-1991) napisał w ten sposób:

„Ludziom jego czasów nie umknęła ta szczególna obecność księdza; w tym, który się doń zbliżał dawał nieodparte wrażenie, że jego uśmiech szczery i przejrzysty, jego słowa oszczędne i mądre, jego spokój, jego wyrozumiałość, jego staranne zaangażowanie w pracę i w pokorną służbę kierowały do Kogoś Innego, z którym był w nieustannym dialogu".

Podobnie prof. Sergio Ravagan: *„Pojawia się bohater spraw zwykłych, codziennych, który potrafił łączyć życie czynne z kontemplacyjnym, który spoglądał na pokornych oczami pokornych. W sumie przeciwieństwo nadzwyczajności, niebohaterski święty".*

Z JEGO PISM

„Śmierć chrześcijańska objawia się jako brama do nieba i wlewa w nas uczucia wzruszającej wiary, spokojnej radości, ponadludzkiego pokoju".

do byłych wychowanków: [...] „ Tak wiele rzeczy zmieniło się wokół was; tym co nie mogło się zmienić i nie może się zmienić jest prawda. A to jest prawdą: że wasze obowiązki wobec Boga pozostały i pozostaną zawsze

te same. Służyliście Mu w latach niewinności, musicie służyć mu w okresie dojrzałości, zawsze, zawsze w tej samej mierze. A służenie Bogu znaczy żyć jak On nakazuje, żeby dotrzeć tam, gdzie On obiecuje; ku temu celowi były skierowane moje nieudolne wysiłki".

do młodych: „O wy moi młodzi, uznajcie Maryję jako prawdziwą Matkę, w sposób matczyny czuwającą nieustannie nad wami; wzywajcie ją w waszych małych potrzebach; czcijcie ją i powierzcie się Jej z tą ufnością, z jaką dziecko chroni się w ramionach matki".

do kapłanów: „Jeśli będziecie żyli jako kapłani pobożni i gorliwi, roztropni, pokorni, posłuszni, znosić będziecie gorzkie walki wewnętrzne i zewnętrzne ale będziecie strzeżeni przez Boga, żyć będziecie w miłości najsłodszego Serca Jezusowego, czuwać nad wami będzie Boża Opatrzność i matczyna opieka Matki Najświętszej".

do współbraci: „Jesteśmy synami Świętego chrześcijańskiej radości i nasze życie i nasza służba muszą być przeniknięte pogodą, pokojem, radością wewnętrzną i zewnętrzną, żeby tak jak o najsłodszym Ojcu tak i o synach można było powiedzieć: wszystko w radości".

do kleryków: „Świat potrzebuje świętych kapłanów, dobrze gdy są wykształceni ale zawsze święci; potrzebuje ich niezwłocznie. [..] To świętość czyni nas interesującymi dla świata. Ponieważ świętość ukazuje Boży plan w stworzeniu, cel istnienia, sposób jego osiągnięcia, dobro, które zeń się wydobywa, odpłatę, której się odeń oczekuje..."

do wychowawców: „Wychowujmy nasze dzieci posługując się łagodnym autorytetem. [...] Praca z dziećmi i młodzieżą jest zawsze deficytowa".

do nowożeńców: „Niech wasze małżeństwo będzie szczęśliwe, niech was połączy nierozerwalną miłością; a łaska Pana niech wam towarzyszy każdego dnia waszego życia. Niech wasze małżeństwo będzie chrześcijańskie, dostosowane do życia przeżywanego na sposób chrześcijański; wierne w wypełnianiu świętych obowiązków, które w sposób wolny na siebie przyjmujecie. Niech to będzie małżeństwo szczęśliwe potomstwem, niech będzie waszą pociechą i waszą chwałą, waszą radością".

DLACZEGO PROCES

Koleje życia Ojca Calcagno nie kończą się wraz z jego śmiercią. Wspomnienie jego „obecności", jego dzieła, wraz z upływem czasu zamiast zanikać, wzmacnia się do tego stopnia, że z okazji, zainicjowanych przez Oratorium, obchodów dwudziestej piątej rocznicy jego śmierci (1989), pojawia się natarczywa prośba ze strony byłych wychowanków, wiernych świeckich, prostego ludu, ówczesnego burmistrza Lucio Tiozzo, by ogłosić go „świętym". Ten ostatni (jak to już wcześniej szeroko przedstawił mons. Agostino Bonivento poprzez mikrofony radiostacji Radio Chioggia Libera) prosi w sposób oficjalny, wychwalając jego zalety pastoralne, a nade wszystko

wychowawcze, żeby został rozpoczęty proces kanonizacyjny tego pokornego księdza ubogich, *„człowiek wiary, który przyczynił się do wzrastania młodych generacji swoich czasów, postać jeszcze dziś obecna w sercach tak wielu współmieszkańców naszego miasta, która starała się przybliżać do najsłabszych klas w chwilach szczególnych trudności ekonomicznych i socjalnych. Był to kapłan, który faktycznie zaangażował się, by zaświadczyć o obecności wiary w naszej rzeczywistości. Zasługuje na realną wdzięczność miłości swojego miasta ten, który był ważnym znakiem zarówno dla Kościoła lokalnego jak i dla nas wszystkich".*

We wspomnieniu, które po tym nastąpiło, mons. Agostino Bonivento, określiwszy Ojca Rajmunda „człowiekiem pokoju i pojednania" zakończył mówiąc: *„Słyszymy wspólny głos, który wydobywa się z serca naszej diecezji: jeśli Ojciec Calcagno jest święty, niech Kościół uzna go takim".*

Jego „fioi", zwykli ludzie, ze spontanicznością, która chwyta za serce, z uczuciem i ludową pobożnością pragną naśladować miłość, która kierowała nim podczas jego ziemskiego życia i obierają go jako wzór życia świadomi, że *„świętość nie mieści się w tajemnicy wielkich, niewytłumaczalnych wydarzeń,* – napisała wenecka dziennikarka Margherita Beato – *ale przede wszystkim w codziennym, pełnym miłości wypełnianiu swoich obowiązków".*

* * *

Biskup Chioggi Alfredo Magarotto, 28 marca 1991 roku, w Wielki Czwartek, (rocznicę święceń kapłańskich Ojca Rajmunda) przychylając się do usilnych próśb wspólnoty świecko-kościelnej, z wielkim wyczuciem i przenikliwością ogłasza oficjalnie rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego Sługi Bożego Ojca Rajmunda Calcagno d.O., wywołując ogromne wzruszenie zwłaszcza wśród tych, którzy mieli możliwość poznania, szanowania i kochania go.

WAŻNIEJSZE DATY

21.10.1989 – Publikacja tomu „POZWÓLCIE IM SIĘ BAWIĆ" napisanego na podstawie wspomnień mons. Agostino Bonivento, wydanego staraniem Świeckiego Oratorium św.Filipa Neri w Chioggi.

22.10.1989 – Obchody 25 rocznicy pobożnej śmierci Ojca Calcagno. Spontanicznie rodzi się propozycja zasugerowania władzy kościelnej otwarcia procesu kanonizacyjnego.

09.01.1990 – Nominacja postulatora procesu w osobie Ojca Gontranno Tesserin.

18.07.1990 – Kongregacja filipińska w Chioggi kieruje oficjalną prośbę do biskupa diecezjalnego Alfredo Magarotto.

28.03.1991 – Biskup Chioggi poprzez wydanie edyktu, w bazylice św. Jakuba, podczas Mszy świętej Krzyżma Pańskiego w Wielki Czwartek, ogłasza uroczyście rozpoczęcie procedury kanonicznej.

12.04.1991 – Rada Miejska Chioggi zatwierdza porządek dzienny obrad, w którym, między innymi, „wyraża się głęboką satysfakcję w związku z tym wydarzeniem".

11.06.1991 – Biskup ordynariusz prosi Kongregację do Spraw Świętych w Rzymie o wydanie nihil obstat, które zostaje przyznane z datą 09 lipca 1991.

07.11.1991 – Podczas uroczystej celebry w kościele Księży Filipinów w Chioggi, zostaje otwarty proces kanonizacyjny i utworzenie Trybunału diecezjalnego.

08.11.1991 – Trybunał rozpoczyna przesłuchiwanie świadków. Prace trybunału kończą się 15 czerwca 1993 roku po zaprotokołowaniu zaprzysiężonych zeznań 66 osób, z których 53 to mężczyźni a 13 kobiety, różnorodnego pochodzenia kulturalnego i socjalnego.

26.01.1992 – Rozpoczyna się, w rytmie kwartalnym, wydawanie i bezpłatne rozprowadzanie biuletynu „PRZYJACIELE OJCA RAJMUNDA CALCAGNO", którego celem jest zaznajamianie i rozpowszechnianie wiadomości o życiu, cnotach i dziełach Ojca Calcagno.

16.02.1992 – W obecności Biskupa Alfredo Magarotto oraz przedstawicieli władz świeckich, patronat św. Jakuba *„san Gerolamo Emiliani"* zostaje poświęcony Ojcu Rajmundowi Calcagno, który był jego dyrektorem w latach 1921 – 1947.

08.11.1992 – Oratorium Świeckie św. Filipa Neri w Chioggi oddaje do druku tom „CUDOWNA PODRÓŻ" – bajki Ojca Rajmunda – pod redakcją Sergio Ravagnan, który ma na celu ukazanie ważnego i „mitycznego" aspektu osobowości ojca filipina.

10.06.1993 – Miasto Chioggia nazywa imieniem Ojca Rajmunda Calcagno, Plac Rzymski, przyległy do Katedry, jedno z najbardziej prestiżowych miejsc historycznego centrum miasta.

11.04.1994 – Rada Miejska Chioggi zwołuje specjalną sesję w związku ze szczęśliwym zakończeniem fazy diecezjalnej procesu kanonizacyjnego i wyraża życzenie, szybkiego uznania przez Kościół he-

roiczności cnót Ojca Rajmunda. Rada Miejska, we współpracy z Oratorium Filipińskim, ustanawia „NAGRODĘ LITERACKĄ OJCA RAJMUNDA CALCAGNO".

19.04.1994 – W trzydzieści lat po śmierci, upoważnieni przez biskupa ordynariusza biegli, na cmentarzu św. Jana w Chioggi, przeprowadzają ekshumację zwłok Ojca Calcagno.

24.04.1994 – Śmiertelne szczątki, przełożone do nowej urny z jesionowego drewna, zostają przeniesione – podczas ceremonii wzruszającej i tryumfalnej jednocześnie – z cmentarza do kościoła Filipinów i złożone do pięknego sarkofagu, specjalnie w tym celu wyrzeźbionego przez Peter'a Rockwell'a.

25.04.1994 – W kościele katedralnym w Chioggi, podczas uroczystej celebry, dokonuje się oficjalne zamknięcie fazy diecezjalnej procesu kanonizacyjnego. Podczas uroczystości biskup zapieczętowuje Akta procesowe.

30.04.1994 – W kościele macierzystym Oratorianów w Rzymie na Vallicelli, w obecności licznych wiernych przybyłych w pielgrzymce specjalnie na tę okoliczność, postulator wręcza Akta kanclerzowi Kongregacji do Spraw Świętych, mons. Antonio Casieri.

POWIEDZIELI O NIM

„Dziękujmy świętym, takim jak św. Filip Neri, Sługa Boży Ojciec Rajmund, ponieważ dzięki swemu świadectwu wskazują nam drogę do naśladowania i skłaniają nas do dokonywania profetycznych i absorbujących ewangelicznych wyborów. Wśród nich nie może zabraknąć, w dzisiejszych okolicznościach, odnowionego zaangażowania na rzecz życia, w obronie i formacji najsłabszych".

Mons. Alfredo Magarotto – Biskup Chioggi

„Widzę Go znów, na swego rodzaju podium z kamienia na małym podwórku w Oratorium Filipinów, jak opowiada bajki i swoją opowieścią i swoją mimiką nas oczarowuje; wybierał historie o biednych ludziach i zachęcał nas do niesienia pomocy słabym i biednym".

Senator Renato Ballarin

„Święty zawsze jest jednym z największych darów, które Opatrzność może dać ludzkości. Święci są bowiem najwartościowszymi świadkami Ewangelii; pozostawiają zawsze jakiś ślad, ponieważ święci nie umierają. Spotkałem więc i żyłem obok Ojca Rajmunda Calcagno, poznałem Bożego człowieka, zobaczyłem Boga w człowieku".

Profesor Sante Domenico Sfriso

„Jaki jest kolor świętości? To wypłowiały, czarny kolor zniszczonej sutanny. Jak wygląda spojrzenie świętości? To jest spojrzenie oczu pokornie zwróconych ku ziemi. Jaki charakter ma świętość? Jest radością tego, który nigdy nie unika bliźnich. Taki był Ojciec Rajmund Calcagno".

Margherita Beato – Dziennikarka

„... Któż może zapomnieć dręczący niepokój, cierpienie, których zmarły doświadczał gdy podnosił zranione dzieciństwo? Któż może zapomnieć z jaką miłością pobożny zakonnik opiekował się chłopcami, żeby wyrośli na uczciwych ludzi? Kiedy Człowiek, i jako Człowiek, czyni tak wielkie rzeczy, gdy Człowiek staje się tak zasłużony dla Kościoła, Społeczeństwa, Ojczyzny uspokajają się waśnie, znikają podziały ideologiczne..."

Mariano Marangon – Były burmistrz Chioggi

„Kto ma duszpasterskiego nosa, tak jak święci... popularni, zawsze od tego zaczynali. Tak też zrobił Ojciec Rajmund z oratoriami, świetlicami, patronatami i... wielka Boża łaska".

Walter Pertegato – Dyrektor „Verona Fedele"

„Nieprzeliczone gromady dzieci i młodzieży przechodziły przez wiele, wiele lat pod kierownictwo Ojca Rajmunda i jego współbraci. Każdego z nich chciał być ojcem, bratem, przyjacielem. Zaangażowany ze swej strony w całkowitą wierność Chrystusowi i w wysiłek naśladowania Go w świętości życia, umiał przekazać te ideały swoim opuszczonym chłopcom, a potem także seminarzystom i kapłanom, dla których stał się przez długie okresy czasu, przewodnikiem duchowym w seminarium poprzez cenioną metodę kierownictwa w sakramencie spowiedzi".

Titta Bianchini – Dziennikarka

„Ojciec Calcagno, czy to nieświadomie czy planowo, przyczynił się do umocnienia mojej wiary w ludzi Kościoła; przede wszystkim jednak mówienie o Nim, drążenie w jego życiu, wspominanie wraz z osobami, które miały go jako brata w najbardziej znaczących chwilach, umożliwiło mi zapoznanie z nim tych, którzy nie żyli jeszcze w jego czasie historycznym. [...] Postać Kościoła, którą czas utwierdzi wśród największych naszej epoki, dlatego, że była to postać najskromniejsza, najpokorniejsza i najbardziej ukryta".

Gianfranco Tommasi – Telewizja „Telepace" – Werona

„Nie tylko uczył ale dał przykład, że pierwszą oznaką świętości jest modlitwa, która pozwala uchwycić sens przeznaczenia. Dlatego w jego życiu nie było niczego zbędnego, nie było wielkiego i małego. Wszystko było wielkie, ponieważ wszystko mogło mieć wartość wieczną".

Mons. Dino De Antoni – Delegat biskupa w Trybunale diecezjalnym

„Szczególnie pamiętam jego roztropność w dawaniu rad duchowych. Kiedy mówiłem mu o moim powołaniu misyjnym, już w pierwszej licealnej, pomógł mi pojąć wolę Boga, który wówczas chciał poddać mnie próbie poprzez oczekiwanie. Rzeczywiście decyzja wyjazdu nastąpiła nieco później, w trakcie pobytu w seminarium. Dziś sądzę, że ta decyzja była naprawdę właściwa. Jestem mu za to bardzo wdzięczny".

Mons. Cesare Bonivento – Biskup Vanimo

/Tłumaczył z języka włoskiego – Ks. Piotr Jaworski d.O. – Radom/

Z MĄDROŚCI SERCA ZAMIESZKAŁEGO PRZEZ DUCHA ŚWIĘTEGO

Wybrane wskazania O. Filipa

Są święci, którzy pozostawili po sobie bogatą spuściznę piśmienniczą; św. Jan od Krzyża, św. Teresa z Avila, żeby wspomnieć tylko tych, którzy żyli w czasach św. Filipa. Filip nie należy jednak do tej grupy świętych. On nie pozostawił po sobie niemal niczego na piśmie.

Do naszych czasów zachowały się 34 listy pisane ręką św. Filipa. Najwcześniejszy z nich nosi datę 6 X 1556 r., ostatni zaś został napisany w dniu 19 maja 1995 r.(!), a więc na tydzień przed śmiercią O. Filipa. Wśród nich jest m.in. list do papieża Klemensa VIII, są listy do kard. Karola Boromeusza, oraz listy do s. Anny Marii Trevi z Florencji, z których jeden (z 30 VIII 1585) może uchodzić za mały traktat z teologii życia duchowego.

Ponadto mamy, co ciekawe, 3 wiersze św. Filipa (sonety). Filip był poetą. W języku poezji próbował wyrazić najgłębsze doświadczenie swojego życia – spotkanie z miłością Boga. Pisze: *„Zostałem zraniony miłością"*. To charakterystyczny dla mistyków sposób wyrażania się. I to jest właściwie wszystko, co wyszło spod ręki św. Filipa i zachowało się do naszych czasów: listy i sonety.

Dlatego tym cenniejszy jest zbiór jego myśli, sentencji, które zebrano w oparciu o akta procesu kanonizacyjnego, w oparciu o relacje tych, którzy byli świadkami życia Świętego. W ten sposób zgromadzone, przechowywane niemal jak relikwie, myśli – sentencje św. Filipa, były przekazywane z pokolenia na pokolenie, aż do naszych czasów.

Duchową mądrość zawartą w tych powiedzeniach zauważył Ojciec Święty Jan Paweł II w *Liście do Ojca Prokuratora Kongregacji Oratorium z okazji jubileuszu 400-lecia śmierci św. Filipa*. Czytamy w nim min.:

„Jak wiadomo, Święty miał zwyczaj zbierania swojego nauczania w krótkie i dowcipne maksymy: *Bądźcie dobrzy, jeśli potraficie; Skrupuły*

i przygnębienie precz z mojego domu; Bądźcie pokorni i cisi; Człowiek, który się nie modli jest jak nieme zwierzę; [...] **W dosadności tych i wielu innych powiedzeń widać przenikliwą i rzeczywistą wiedzę, którą zdobywał w sposób naturalny i dzięki dynamice łaski. W tych bystrych i zwięzłych wskazówkach zawierał doświadczenie swojego długiego życia i mądrość serca zamieszkałego przez Ducha Świętego. Te aforyzmy stały się już dla duchowości chrześcijańskiej pewnego rodzaju spuścizną mądrościową".**

Nie pisał zatem Filip rozległych traktatów teologicznych. Nie stworzył żadnego systemu teologicznego. Wydaje się, że wszelkie systematyczne i analityczne myślenie było mu obce. Filip jest mistrzem życia duchowego przede wszystkim przez swój przykład. Mistrzem życia, a nie lektury! Jeśli chcemy czegokolwiek nauczyć się od Filipa, to musimy studiować jego życie, śledzić niejako każdy krok O. Filipa.

Niemniej, myśli św. Filipa zebrane razem, zestawione obok siebie – ukazują go jako mistrza życia duchowego, człowieka modlitwy, człowieka mistycznego doświadczenia – ludzkiej i Bożej mądrości. Spróbujmy zatem, poprzez modlitewną refleksję nad wskazaniami O. Filipa zaczerpnąć coś z mądrości jego serca, pamiętając iż jest to „mądrość serca zamieszkałego przez Ducha Świętego" (Jan Paweł II).

ŚW. FILIP O ŻYCIU DUCHOWYM

Najważniejsze, abyśmy stawali się świętymi! (01.11).

Nawet pośród zgiełku świata można dążyć do doskonałości (22.09).

Kto chce prowadzić życie duchowe, ten musi być gotów doświadczyć zarówno słodyczy i pociech w rzeczach Boskich, jak też i oschłości ducha i pobożności; i to tak długo, jak długo się Bogu spodoba, nie skarżąc się wcale na to (08.01).

Kto chce czego innego niż Chrystusa, ten nie wie czego chce; kto pragnie czego innego niż Chrystusa, nie wie czego pragnie; kto trudzi się, ale nie ze względu na Chrystusa, ten nie wie co czyni (06.01).

Posłuszeństwo jest najkrótszą drogą do doskonałości (15.01).

Początkujący w życiu duchowym powinien szczególnie ćwiczyć się w rozmyślaniu o rzeczach ostatecznych (18.02).

Kto za życia nie zstępuje do piekła; ryzykuje, że dostanie się tam po śmierci (19.02).

W życiu duchowym są trzy stopnie: pierwszy można by nazwać *'zwierzęcym'*; jest to życie tych, którzy gonią za odczuwalnym nabożeństwem, jakie Bóg daje zwykle początkującym, aby ich przez te słodycze zachęcić do życia duchowego, tak właśnie jak zwierzę bywa przyciągane przez zmysłowy przedmiot (19.06).

Drugi stopień można nazwać *'człowieczym'*; to życie tych, którzy nie doświadczają odczuwalnych słodyczy, ale przy pomocy cnoty zwalczają swoje namiętności (20.06).

Trzeci stopień można nazwać *'anielskim'*; osiągają go ci, którzy ćwiczyli się przez dłuższy czas w ujarzmianiu swoich namiętności i w końcu osiągnęli od Boga ciche, spokojne i bez mała anielskie bytowanie, i już w tym świecie nie odczuwają żadnego niepokoju (21.06).

Dobrze jest utrzymywać się na drugim z tych trzech stopni, gdyż Pan trzeci przyzna w swoim czasie (22.06).

Pan często daje w jednej chwili to, czego przez dziesiątki lat nie mogliśmy otrzymać (26.07).

Musimy pokładać ufność w Bogu, który jest niezmienny; nie powinniśmy też zniechęcać się, gdy spotykają nas przeciwności (07.08).

Kto pragnie ekstaz i wizji, nie wie czego pragnie (19.10).

Natchnień, które zsyła nam Bóg, lub też łask, które nam daje, nie powinniśmy ujawniać nikomu. *Secretum meum mihi! Secretum meum mihi!* (07.07).

Do spraw, o które szczególnie powinniśmy prosić Boga należy wytrwałość w dobrym i w służbie Pańskiej; albowiem, gdy tylko mamy cierpliwość i trwamy w dobrym życiu, które rozpoczęliśmy, to osiągniemy wysoki stopień chrześcijańskiej doskonałości (23.11).

Droga, którą Bóg kroczy wraz z duszami, które Go kochają, szukając ich i nie pozwalając im popaść w smutki, jest prawdziwymi zaślubinami między Nim a nimi (25.11).

Należy całkowicie oddawaćc się Bogu (22.12).

Bóg tylko tę duszę czyni swoją, która jest Mu całkowicie oddana (23.12).

Całkowite poddanie się Bożej woli jest prawdziwie drogą, na której nikt nie może zbłądzić; jest drogą, która prowadzi tam gdzie zażywa się pokoju, o którym nic nie wiedzą zmysłowi i przyziemni ludzie (16.11).

... o KIEROWNICTWIE DUCHOWYM

Kto chce czynić rzeczywiste postępy w życiu duchowym (...) powinien dobrowolnie poddać się doświadczonemu i roztropnemu spowiednikowi, będąc mu posłusznym jak Bogu, ujawniając otwarcie i szczerze stan swojej duszy; bez jego rady nie powinien podejmować żadnej decyzji (16.01).

Nie ma nic bardziej niebezpiecznego w duchowym życiu nad to, gdy chce się sobą kierować według własnego uznania (22.11).

Nawyk modlitwy, zwłaszcza pod kierownictwem spowiednika, jest najskuteczniejszym środkiem wytrwałości w życiu duchowym (20.02).

Częsta spowiedź jest wielkim dobrem dla duszy, albowiem przez nią dusza się oczyszcza, uświęca i umacnia w służbie Bożej... (01.12).

Idąc do spowiedzi, winniśmy być głęboko przekonani, że sam Jezus Chrystus jest obecny w osobie naszego spowiednika (02.12).

... o MODLITWIE

Czyni się dobrze, gdy wybiera się jakieś jedno dobre nabożeństwo, i trwa się przy nim, i nigdy zeń nie rezygnuje (05.01).

Najpiękniejszą modlitwą, jaką możemy odmawiać, jest Bogu mówić: *Jak Ty wiesz i chcesz, tak czyń ze mną, o Panie!* (25.01).

Nie ma nic bardziej słusznego, aby ożywić ducha modlitwy, niż czytanie pobożnych książek (12.02).

Miej zawsze Boga przed oczyma! (14.02).

Nadzwyczaj dobrym sposobem, aby nauczyć się modlić jest uważać się za niegodnego tej łaski i oddawać się całkowicie w ręce Boga (25.02).

Prawdziwe przygotowanie do modlitwy polega na ćwiczeniu skupienia; bo kto chce bez skupienia oddać się modlitwie, jest podobny do ptaka, który chce latać zanim zdolny jest do lotu (26.02).

Musimy nabierać ducha, którego Bóg na modlitwie udziela i postępować według niego... (28.02).

Słodycz, której niektórzy doświadczają na modlitwie, jest mlekiem, które Pan daje skosztować tym, którzy szczerze zaczynają Mu służyć (04.03).

Musimy ciągle modlić się o dar wytrwałości (10.03).

Nie powinniśmy porzucać modlitwy z powodu rozproszeń lub niepokoju ducha, nawet gdy wydaje się bez pożytku jej kontynuowanie. Kto wytrwa przez wyznaczony czas na modlitwie, a przy tym skieruje swojego ducha na przedmiot swojej modlitwy, zdobędzie wielką zasługę (11.03).

Kiedy w oschłości na modlitwie wzbudzamy akty pokory i przy tym wyznajemy swoją nieudolność, pomagamy sobie samym i Boga o pomoc prosimy, to wszystko jest rzeczywistą i prawdziwą modlitwą (12.03).

Najlepsze lekarstwo na oschłości duchowe polega na tym, aby stawać jak żebrak w obecności Boga i świętych (...) i prosić o duchową jałmużnę z taką natarczywością z jaką na ulicy prosiłby nas biedak o jałmużnę" (13.03).

Bez modlitwy człowiek nie będzie trwał w życiu duchowym... (15.03).

Pożytecznie jest często i z serca mówić: *Panie nie ufaj mi, bo na pewno upadnę, jeśli Ty mi nie pomożesz!* (09.04).

Kto nie może poświęcić na modlitwę dłuższego czasu, powinien przynajmniej często przez akty strzeliste wznosić swoją duszę ku Bogu (06.05).

Duch Święty jest Nauczycielem modlitwy i sprawia, ze zażywamy trwałego pokoju i radości, które są przedsmakiem nieba (27.05).

Jeśli pragniemy, aby Duch św. nauczył nas modlić się, to musimy ćwiczyć się w pokorze i posłuszeństwie (28.05).

Owoc, jaki powinniśmy wynieść z modlitwy, polega na tym, by czynić to, co się Panu podoba (29.05).

Aby uprosić opiekę Najświętszej Panny w naszych potrzebach, dobrze jest na wzór różańca 63 razy odmówić: *Panno Maryjo, Matko Boża, proś za mną Jezusa!* (07.09).

Odmawiając tę modlitwę do Matki Bożej oddajemy Jej najwyższą cześć w tych kilku słowach; nazywamy Ją bowiem Jej imieniem *Maryja* i nadajemy Jej te wielkie tytuły *Panna* i *Matka Boża*, a potem wzywamy Jezusa – Owoc Jej najczystszego łona (08.09).

Gdy odmawiamy *„Ojcze nasz"* winniśmy uświadamiać sobie, że mamy Boga za Ojca w niebie; i tak przechodząc od słowa do słowa winniśmy o tym snuć rozważania (09.10).

Nic nie pomaga człowiekowi tak, jak modlitwa (29.10).

Jest starym zwyczajem sług Bożych mieć zawsze w pogotowiu kilka krótkich modlitw, aby móc często w ciągu dnia wypuszczać je jak strzały ku niebu, wznosząc przez to swojego ducha z bagna tego świata ku Bogu. Kto praktykuje to pobożne ćwiczenie, bez wielkiego trudu odniesie z tego duże korzyści (11.11).

Kto kocha Boga szczerym sercem i stawia Go ponad wszystko wylewa czasem na modlitwie strumienie łez i odczuwa ogrom duchowych łask, których gwałtowność przenika go tak, że aż musi krzyczeć: *Dosyć już Panie!* (13.11).

Nie powinno się jednak umyślnie szukać tych odczuwalnych słodyczy na modlitwie; można tu bowiem być łatwo zwiedzionym przez szatana i narazić na niebezpieczeństwo swoje zdrowie (14.11).

... o UMARTWIENIU

Bez wyrzeczenia nie można niczego osiągnąć (30.07).

Gdzie nie ma wielkiego umartwienia, tam też nie ma wielkiej świętości (04.11).

Gdy opanuje się którąś z namiętności, choćby nieznaczną, to w życiu duchowym ma to większe znaczenie, niż wiele wyrzeczeń, postów i biczowań (31.01).

Zewnętrzne wyrzeczenia są dużą pomocą do osiągnięcia wewnętrznego umartwienia i wszystkich innych cnót (24.06).

Kto nie potrafi znieść ubytku swojej czci, ten nie może postąpić w duchowym życiu (25.06).

Z reguły jest lepiej dać ciału (pożywienia) za dużo, niż za mało; nadwyżkę można bowiem łatwo zlikwidować, gdy się natomiast zaszkodzi swojemu zdrowiu przez niedobór, to nie jest już tak łatwo ten błąd naprawić (26.06).

Zły duch używa często podstępu pobudzając pobożnych ludzi do ćwiczeń pokutnych i biczowań. Chce ich w ten sposób – gdy pójdą za daleko – tak osłabić, żeby nie potrafili zdziałać już żadnych dobrych uczynków większej wagi, albo – aby przez chorobę, w którą popadli stali się tak przewrażliwieni, że zrezygnują nawet ze zwykłych praktyk pobożnych, a w końcu wycofają się ze służby Bożej (27.06).

Ci, którzy z umiarem umartwiają swoje ciało, a główną uwagę kierują ku temu, aby swoją wolę i sąd – nawet w najdrobniejszych sprawach – umartwiać, są bardziej godni szacunku niż ci, którzy poświęcają się jedynie cielesnym ćwiczeniom pokutnym i biczowaniom (28.06).

Nie powinniśmy przeceniać znaczenia postu i abstynencji, a zwłaszcza wtedy gdyby miała w tym swój udział nasza samowola lub pycha (01.07).

Nie należy trzymać się aż tak bardzo środka, żeby zapomnieć przy tym o celu. Toteż nie powinniśmy tak bardzo poświęcać się umartwianiu ciała, że zapominamy umartwić własną wolę, co zawsze pozostaje głównym zadaniem (22.08).

Kto zrozumiał, że należy przełamywać swoją wolę i odmawiać jej tego, czego ona pragnie, ten osiągnął już wysoki stopień w cnocie (23.10).

Doskonałość człowieka mieści się na szerokości trzech palców (czoła) – tj. w uśmierzaniu sądów, którymi chętnie chcielibyśmy popisywać się przed innymi (05.11).

Biczowań i tym podobnych ćwiczeń nie powinno stosować się bez zgody spowiednika; kto zaś czyni to samowolnie, to albo zaszkodzi swojemu zdrowiu, albo popadnie w pychę wmawiając sobie, że dokonał czegoś wielkiego (11.09).

... o CZYSTOŚCI

Zabiegajmy o czystość serca; Duch Święty mieszka tylko w czystych i prostych duszach (26.05).

Aby osiągnąć i zachować cnotę czystości, potrzeba nam koniecznie dobrego i doświadczonego spowiednika (01.04).

Skoro tylko odczuje się, że jest się kuszonym, należy zwrócić się do Boga i pobożnie odmówić akt strzelisty, który Ojcowie Pustyni tak cenili: *„Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu! Panie, pospiesz ku ratunkowi memu!”*, lub też werset: *„Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste!”* (03.04).

Kiedy przychodzą zmysłowe myśli, to natychmiast musimy skierować naszego ducha na coś innego (04.04).

W zmaganiach z ciałem tylko tchórzliwi zwyciężają; ci mianowicie, co uciekają (06.04).

Mniej powinniśmy niepokoić się o tego, który będąc cieleśnie kuszonym, przeciwstawia się – unikając okazji, niż o tego, który nie będąc kuszonym, nie unika starannie okazji (07.04).

Jeśli ktoś naraża się na niebezpieczeństwo grzechu i przy tym mówi: *„Ja nie upadnę, nie popełnię grzechu”*, to jest to prawie nieomylny znak, że właśnie upadnie i to z tym większą szkodą dla swojej duszy (08.04).

Jest bardzo pożytecznie, często i z serca mówić: *„Panie, nie ufaj mi; bo na pewno upadnę, jeśli Ty mi nie pomożesz”*, albo: *„O mój Panie, nie oczekuj ode mnie niczego, oprócz zła”* (09.04).

Zaduch nieczystości przed Bogiem i Aniołami jest tak wielki, że nie dorównuje żadnemu smrodowi na świecie (11.04).

Kiedy Bóg zamierza jakiegoś człowieka udoskonalić w cnocie, to ma zwyczaj dopuszczać nań przeciwną jej pokusę (31.08).

W pokusach cielesnych chrześcijanin musi natychmiast uciekać się do Boga, trzy razy uczynić znak krzyża na swoim sercu i mówić: *„Chryste, Synu Boży, ulituj się nade mną!"* (26.11).

Co do pokus, to jedne przezwycięża się przez ucieczkę, inne przez opór, a jeszcze inne przez zlekceważenie (27.11).

Jeśli młodzi pragną ustrzec się niebezpieczeństwa nieczystości, to nie powinni bezpośrednio po obiedzie udawać do swoich pokoi, aby czytać, czy pisać, czy jeszcze coś innego robić, lecz powinni przebywać z innymi, gdyż o tej godzinie szatan z większą niż zwykle gwałtownością nas atakuje, i to jest ten demon, który w Piśmie nazywany jest demonem południowym (16.03).

Jeśli młodzi chcą zachować swą czystość, to muszą unikać złego towarzystwa (17.03).

Nie powinni też zbytnio troszczyć się o swoje ciało (18.03).

Aby zachować czystość, młodzi ludzie muszą przystępować często do sakramentów, a zwłaszcza nie zaniedbywać spowiedzi (22.03).

Nie powinniśmy nigdy zbytnio dowierzać sobie; albowiem jest to podstęp szatana, najpierw uśpić nas w pewności, a później doprowadzić do upadku (23.03).

Powinniśmy się bać i uciekać przed pokusami ciała, nawet w chorobie i późnym wieku, tak długo jak możemy tylko otwierać oczy, ponieważ duch niepowściągliwości nie stosuje rozejmu, ani co do miejsca, ani czasu, ani osoby (24.03).

Jeden z najskuteczniejszych sposobów wytrwania w czystości polega na tym, abyśmy mieli litość dla tych, którzy upadają ze słabości, i nigdy w najmniejszej nawet mierze nie chełpili się tym, że jesteśmy wolni od tego rodzaju błędów; wręcz przeciwnie musimy z całą pokorą uznać, że wszystko co mamy jest Bożą łaską (26.03).

Brak litości wobec upadku innych jest widomym znakiem, że i my sami wkrótce upadniemy (27.03).

Jeśli chodzi o czystość, to nie ma tu większego niebezpieczeństwa niż nie obawiać się niebezpieczeństwa; gdy ufa się bowiem zbytnio sobie samemu i nie boi się, to wszystko jest stracone (28.03).

Zły posługuje się z reguły słabszą płcią, ilekroć chce nas przywieźć do upadku (29.03).

Na wskroś skuteczny środek, który pomaga nam zachować czystość, polega na tym, aby wszystkie swoje myśli z największą otwartością – jak tylko to jest możliwe – wyjawiać swojemu spowiednikowi i nic przed nim nie ukrywać (31.03).

... o RADOŚCI

Pogoda ducha pokrzepia serce i umacnia w dobrym życiu; słudzy Boży powinni być zatem zawsze pogodni (07.02).

Prawdziwa droga postępu w świętych cnotach polega na tym, by trwać w świętej radości 21.04).

Pogodnym jest o wiele łatwiej prowadzić życie duchowe, niż posępnym (22.04).

Miłość bliźniego i pogoda ducha, albo miłość bliźniego i pokora – powinny być zawsze naszą dewizą (25.04).

Jest konieczne, aby być pogodnego ducha, lecz nie potrzeba z tego powodu błaznować (26.04)

Błaznowanie czyni każdego niezdolnym do postępu w życiu duchowym (27.04).

Błaznowanie odbiera nawet tę odrobinę dobra, które może się już i osiągnęło (28.04).

Duch św. jest nauczycielem modlitwy i sprawia, że zażywamy trwałego pokoju i radości, która jest przedsmakiem nieba (27.05).

Spróbujmy wyobrazić sobie, jakaż to będzie radość nieustannie z aniołami i świętymi śpiewać: *Sanctus, sanctus, sanctus!* – jeśli pójdziemy do nieba (29.09).

... o PRACY

„Nulla dies sine linea": ani jeden dzień nie może upłynąć, aby nie uczynić czegoś dobrego (02.01).

Póki mamy czas, nie możemy być opieszali w czynieniu dobra; śmierć bowiem nie przeoczy swojego czasu (03.01).

Szczęśliwy młodzieniec; ma bowiem wiele czasu, aby czynić dobro (04.01).

(...) Kto trudzi się, ale nie ze względu na Chrystusa, ten nie wie co czyni (06.01).

Osoby żyjące w świecie mogą uświęcić się we własnych domach; ani bowiem życie na dworze, ani przy warsztacie, czy też przy innej pracy, nie jest przeszkodą, aby służyć Bogu (20.01).

Dobre uczynki, które czynimy z własnej woli nie są tak zasługujące jak te, które wykonujemy z posłuszeństwa (24.01).

Nigdy nie dojdziemy do życia kontemplacyjnego, jeśli wpierw nie będziemy pilnie ćwiczyć się w życiu czynnym (27.01).

Kto służy Bogu musi liczyć się z tym, że nagrody za swoją pracę na tym świecie nie otrzyma (17.09).

... i o LENISTWIE

Młodzi powinni z największą troską strzec się lenistwa (20.03).

Nie mamy tutaj czasu na spanie, albowiem raj nie został stworzony dla leniwych ludzi (06.08).

... o UBÓSTWIE

Św. Piotr i pozostali Apostołowie, jak i ludzie ducha apostolskiego wiedzieli, że Syn Boży narodził się w ubóstwie, a później żył bez żadnego mienia, nie miał na czym głowy położyć; gdy zobaczyli Go umarłego i obnażonego na krzyżu, także i oni pozbywali się wszystkich rzeczy i decydowali się na drogę rad ewangelicznych (01.08).

W naszym ubiorze winniśmy, jak św. Bernard, kochać ubóstwo, ale nie brud (20.08).

Starożytni patryjarchowie posiadali bogactwa nie przywiązując swych serc do tych rzeczy; posiadali je wprawdzie, lecz pozwalali sobie tylko na ich używanie; byli gotowi stracić wszystko, gdyby Bóg tego od nich zażądał (09.11).

Gdy chcemy coś kupić, to nie powinniśmy robić tego tylko z powodu szczególnego upodobania do tej rzeczy, lecz jedynie z niezbędnej potrzeby (14.12).

... i o CHCIWOŚCI

Kto ma w sobie choćby najmniejszą skłonność do chciwości, nigdy nie zrobi najmniejszego postępu w doskonałości (16.05).

Chciwość jest dżumą duszy (17.05).

Doświadczenie uczy, iż ludzie, którzy są oddani cielesnym grzechom, szybciej się nawrócą, niż ci, których owładnęła chciwość (18.05).

Kto zabiega o doczesne dobra, nigdy nie osiągnie ducha pobożności (19.05).

Wszystkie grzechy nie podobają się Bogu, ale przede wszystkim zmysłowość i chciwość, które są najtrudniejsze do leczenia (20.05).

Wciąż winniśmy prosić Boga, aby nie pozwolił duchowi chciwości zapanować nad nami, lecz byśmy mogli żyć wolni od wszelkich przywiązań do tego świata (21.05).

... o WOLNOŚCI DUCHA

Kto chce być mądry bez prawdziwej Mądrości, albo być zbawionym bez Zbawiciela, nie jest zdrowy lecz chory, nie jest mądry lecz głupi (01.02).

Nie ma nic dobrego na tym świecie: *„Marność nad marnościami i wszystko marność"* (16.02).

Ile miłości ofiarujemy stworzeniom, dokładnie tyle odmawiamy Stwórcy (14.05).

Gdy nie znajdujemy w świecie nic co nam się podoba, to winniśmy się właśnie cieszyć z tego, że się nam nic nie podoba (22.05).

Kto pragnie chrześcijańskiej doskonałości, niech nie przywiązuje się do niczego co ziemskie (23.05).

Dobrze jest porzucić świat i swoje posiadłości, aby Bogu służyć, ale to jeszcze nie wszystko (24.05).

Owocem naszej modlitwy winno być to, że potrafimy czynić to, co się Panu podoba (29.05).

Doskonałość polega na tym, żeby nałogi, grzechy, złe myśli i złe upodobania przezwyciężać, a ćwiczyć się w osiąganiu świętych cnót (30.05).

(...) Posłuszeństwo! Pokora! Oderwanie od rzeczy ziemskich! (31.05).

Prawdziwy sługa Boży nie zna innej ojczyzny niż niebo (16.08).

Złotem, srebrem, szlachetnymi kamieniami i wszystkim, co ślepy świat nierozsądnie ceni, my musimy pogardzać (05.10).

Aby uwolnić się od przywiązania do ziemskich rzeczy, dobrze jest poważnie pomyśleć o ich końcu, a następnie postawić sobie pytanie: *„A co potem? A co potem?"* (10.10).

Dajcie mi dziesięciu ludzi, którzy naprawdę wolni są od świata, a ja będę miał odwagę uwierzyć, że mogę z nimi nawrócić cały świat (03.12).

Kto kieruje się zawsze miłością do Boga, nie pragnie niczego dla swojej chwały i dlatego też jest we wszystkim gotowy, aby działać albo nie działać, i to nie tylko w sprawach mu obojętnych, lecz także w dobrych; ten jest poddany woli Bożej (25.07).

Aby osiągnąć wysoki stopień pokory, potrzeba czterech rzeczy: gardzić światem, nikim nie gardzić, gardzić sobą, gardzić tym, że się jest pogardzanym (27.07).

Ten jest doskonały w szkole Chrystusa, kto pogardza tym, że jest pogardzany, cieszy się swoją pogardą i nie zatrzymuje nic dla siebie (24.11).

Tłum. i oprac. ks. Wł. Mleczko COr – Tarnów

Tłum. i opr. ks. Andrzej Jakub Kiełbasa COr Zürich

Modlitwy na nowennę i święto św. Filipa Neri (26 maja)

I. O chwalebny Ojcze Filipie, który kochałeś tak bardzo modlitwę i z tak ogromną żarliwością zbliżałeś się nieustannie do świętych Sakramentów. O drogi Ojcze! Uproś nam u Boga szczerego ducha modlitwy i żywej wiary w zbliżaniu się należycie do Bożych Sakramentów.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

II. O pokorny Ojcze Filipie, który uważałeś za marność chwałę ziemską i nigdy jej nie ufałeś, żyjąc w głębokiej pokorze. Wybłagaj nam prawdziwego ducha pokory umysłu i serca, i spraw abyśmy wyrzucili z siebie pychę i nie ufali sobie lecz tylko Bogu.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

III. O kochany Ojcze Filipie, który z tak heroiczną cierpliwością i łagodnością znosiłeś zniewagi wyrządzane Ci przez wrogów, a także okropne cierpienia z powodu choroby i czynionych pokut, z myślą skierowaną w każdej godzinie ku radościom niebiańskim; uproś nam tę łaskę abyśmy nigdy nie mieli nienawiści i urazy do innych, abyśmy nigdy nie narzekali na Opatrzność Bożą, lecz byśmy żyli i umierali w pokoju z Bogiem i z bliźnimi.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

IV. O anielski święty Filipie, który za życia promieniałeś jasnym blaskiem czystości, inspirując w innych miłość do tak pięknej cnoty; módl się za nami abyśmy jak aniołowie żyli na ziemi, nieskazitelni i czyści na duszy oraz ciele. Abyśmy zawsze umartwiali nasze zmysły i strzegli od wszelkiej nieczystości nasz umysł i sece.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

V. O sławny święty Filipie, który byłeś tak niechętny światowym wielkościom i przyjemnościom, lecz w miłości i służbie Chrystusowi, złożyłeś swoją radość i swoją chwałę; spraw, abyśmy oderwani od wszystkiego

co nietrwałe i przmijające, wzdychali zawsze do nieba i wszystko czynili w odniesieniu do tego co jest niebiańskie i wieczne.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

VI. O ukochany Ojcze Filipie, który wszystko czyniłeś dla Boga, wszystek cierpiałeś dla Boga, zawsze myślałeś o Bogu, płonąc żywym płomieniem miłości, tak że poszerzyła się twoja pierś i gwałtownie poruszyło się serce; wstaw się za nami u Boga, abyśmy żyli zawsze przekonani, że tylko w miłości Boga, nasze serce może znaleźć pokój i odpoczynek.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

VII. O gorliwy Ojcze Filipie, który poprzez modlitwę, przykład i dobrą radę pragnąłeś zbawienia dusz, a zwłaszcza uczyłeś z pełną gorliwością młodzież by kroczyła zawsze ścieżką, która prowadzi do nieba; wyjednaj nam tę łaskę byśmy nigdy nie dali złego przykładu i złych rad naszym bliźnim, szczególnie dzieciom i młodzieży, lecz byśmy przyczyniali się gorąco do szerzenia dobra duchowego i doczesnego dla innych.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

VIII. O żarliwy nasz Patronie, który z tak wielką pobożnością czciłeś Najświętszy Sakrament i Mękę Jezusa Odkupiciela świata, o święty Filipie, który z synowskim uczuciem oddawałeś cześć Najświętszej Dziewicy Maryi, uznając Ją słodką Matką; spraw byśmy my także uciekali się z ufnością do Jezusa jako naszego Ojca i Zbawiciela, a Maryi, jako Matce niebieskiej, poświęcili nasze myśli i uczucia.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

IX. O święty Filipie, który zasłużyłeś sobie, aby żyć wiecznie przyozdobiony Bożą łaską, i o nic innego nie troszczyłeś się jak tylko o to, aby zachować ją jako jedyny i prawdziwy skarb aż do śmierci; spraw, żebyśmy również my wytrwali zawsze w dobrym i poprzez nieustanną modtlitwę i dobre czyny zasłużyli sobie na szczęśliwą śmierć w otoczeniu Jezusa i Mari, oraz wzmocnienie świętymi Sakramentami weszli z Tobą do nieba, aby na zawsze cieszyć się chwałą Boga.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu....

Modlitwa do świętego Filipa Neri do odmawiania w czasie jego święta

O święty Filipie, tak bardzo rozmiłowany w Kościele, w chwale Boga i w trosce o zbawienie dusz, żarliwie Cię prosimy, wstaw się u Boga za Kościół Święty Katolicki, ażeby ustały zasadzki bezbożnych, by powstała jedna owczarnia i jeden Pasterz. Broń i wspomagaj naszego Papieża, wybłagaj łaski i błogosławieństwo dla całego Episkopatu i wszystkich kapłanów. Polecamy Twojej opiece wszystkie kraje i wszystkie narody na świecie.

Prosimy Cię za wszystkimi rodzinami, a szczególnie prosimy za naszą rodziną (filipiańską). Uproś nam potrzebne łaski. Niech w naszej rodzinie (filipińskiej) króluje zawsze pokój i kwitnie każda cnota chrześcijańska.

Twojej opiece polecamy naszą młodzież chrześcijańską, ktorej Ty byłeś gorliwym Apostołem na ziemi, i której teraz jesteś Patronem w niebie. Chroń ją i wspomagaj, aby wolna od sideł złego otoczenia i sekt, doszła szczęśliwie do Boga, zawsze jaśniejąca czystością, niewinnością i roztropnością.

O drogi święty Filipie, uproś nam prawdziwą pobożność, taką jaką miałeś Ty, pełną zaufania i żarliwości do Jezusa Eucharystycznego i Najświętszej Dziewicy. Spraw niech zawsze we wnętrzu naszej duszy brzmi to Twoje słodkie westchnienie: Och Niebo! Niebo!

V. Ora pro nobis, Sancte Philippe.
R. Ut digni efficiamur promissionibus Christi.
Oremus

Deus qui beatum Philippum Confessorem tuum sanctorum tuorum gloria sublimasti: concede propitius; ut cuius solemnitate laetamur, eius virtutum proficiamus exemplo. Per Christum.